

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,

za dwa razy w tygodniu dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwaca się.

Reformy ustaw prasowych.

Według wiosennych i ostatnich zapowiedzi szefa gabinetu, rząd niebawem wnieśli nowelle do ustaw prasowych. Jak słychać, zamierza rząd wnieść projekt zniesienia ograniczeń kolportażu z pewnymi ostrożnościami, reformę postępowania obiektywnego, konfiskaty, równającą się jej zniesieniu, za cenę oddania taksonatycznie wyliczonych deliktów sądom zwyczajnym, a odjęcia tychże judykaturze sądów przysięgłych. Do tych deliktów stanowiąco odjętych sądom przysięgłym, należą obrazy cześci osób prywatnych.

Jak nam doniesiono, projekta były w szczególności wygotowane i mogły być wniesione natychmiast. Wrażenie jednak, jakie sama ogólnikowa wieść wywarła w opinii, wystarczało, żeby p. Spens-Boden, minister sprawiedliwości, zatrzymał projekt (odziedziczony po ministrze Gleisbachu) w tece.

Witamy gotowość rządu do podjęcia dalszych reform w drodze zmian częściowych. Nowellistyczne naprawianie częściowe wydało już doskonale skutki. Zainicjowała je Izba a uzyskane znakomite ulgi w r. 1894 i 1899, były dziełem tej taktyki, żeby reformować tylko punkta dojrzałe.

Zniesienie kaucyi, stempla dziennikarskiego, ułatwienia przez podawanie inkryminowanych ustępów przy konfiskacie, zniesienie do wolności z licencją sprzedaży dzienników, to są zasługi p. Jacques'a, Rutowskiego, Pacaka, a niezawodny rozwój dziennikarstwa w naszym kraju, pod względem jakości i ilości, olbrzymie potanie i uprzyścislenie prasy, przy niezawodnym podniesieniu jej treści, bogactwa informacyj są dowodem, że reformy te były pożądane, w interesie oświaty, kultury, podniesienia narodowego i cywilizacyjnego społeczeństwa.

Ale od samego początku spotykały się te reformy z nieufnością, ba, z grozą skrajnych konserwatystów. Ponieważ jawna walka przeciw reformom, których wszystko chcieli, co chce światła, nauki, uświadomienia, była ryzykowna, więc chwytano się taktycznych środków: nie mogąc niedopuszczyć reformy, lub obalić, usiłowano pozować na gotowość do daleko dalej idących reform.

Najniebezpieczniejszym wrogiem zniesienia kaucyi, czy stempla to był dobrodziej, który wołał: zatrzymajmy reformy drobiazgowo, objąć trzeba całość, kwestyę kolportażu, obiektywki, całej procedury karnej, ba nawet materialnego prawa karnego... Tylko dopatrzni perfidy tych zamiarów zawdzięczamy, że się powiodło etapami dojrzałe reformy przeprowadzać. A jak daleko i wysoko sięgał ten prąd wrogi reformom, to dość przypomnieć ostatnią

nowellę, znoszącą stempel. W Kocie polskiem wprowadzono do komisji dla ustawy prasowej, która była „liberalna“ żywiły konserwatywne, prezes komisji dla przeprowadzenia reformy robił wszystko co tylko mógł, żeby reformę obalić. A to wszystko się robiło pod pozorem, że się chce jeszcze lepiej...

Otóż nie ulega najmniejszej kwestyi, że całkiem dojrzała jest obecnie kwestyja zniesienia śmiesznych ograniczeń kolportażu. To, co już w całym świecie zaprowadzone, co jest wolne w Turcji i w Rosyi, jest zakazane w Austrii. Zakaz kolportażu, jak wiadomo, nie wstrzymał rozwoju radykalnej prasy — organizacyja socjalistyczna wydrwiła drakońskie postanowienia przeciw kolportażowi, rząd, nie chcąc się marażyć na nieustanne obarczanie sądów, na dragonady, musiał pocichu pogodzić się z faktem, ustawa zeszła na prohibicyę dla „porządnej“ prasy, mającej wrzeczono bronić „ładu i porządku“, a przestała być nawet sekaturą dla tej, która dzięki osobistej odwadze i ofierze propagandzistów, potrafiła swój kolportaż zorganizować doskonale.

Otóż zniesienie przestarzałych postanowień co do kolportażu będzie prawie już tylko ulgą dla rządu. Będzie jednak niezawodnie ogromnym krokiem naprzód, pomnoży niezmiernie ilośćowo produkcyę publicystyczną i dziennikarską, uprzyścisli dojsię dziennika w głąb społeczeństwa, podniesie produkcyę, wprost przemysł nakładczy, drukarski, konsumpcyę papieru itd. Doświadczenia z innych krajów są niezawodne — zniesienie kolportażu to nowa epoka dla wszelkiej publikacyi, prasy i wszystkich przemysłów na niej opartych.

O tem wiedzą doskonale rządy. Chodzi więc o to, żeby taką reformę popularną, ponętą, sięgającą w głąb materialnych interesów, nie mówiąc o tem, jak jest pożądaną dla walki narodowej, kulturowej, wolnościowej — dobrze sprzedać. Zniesiemy zakazy kolportażu — ale dostaniemy za to co innego. Rząd gotów nawet ograniczyć prawo konfiskaty do minimum, nawet znieść konfiskatę profilaktyczną, byle odjąć judykaturę prasową sądom przysięgłym i oddać ją sądom zwyczajnym.

Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, że przyznana konstytucyą wolność obywatelska wypowiedania przekonań swoich pismem, drukiem, obrazem, pod panowaniem obiektywki zeszła do karykatury. Obiektywka policyjna i prokuratorska konfiskata zdemoralizowała judykaturę, oddała prasę samowoli, wpływom „z góry“, — w mnóstwie wypadków przekształca się się w środek sekatury, zamienia się nieraz w cenzurę — niby konstytucyjnie zniesioną.

Obiektywka, dając taką moc przeszkodzenia złemu, zniszczenia „trucizny“ — jak wiadomo — nie

a nie nie zaszkoziła ani pornografii, ani pamphletarstwu, ani zniesławianiu cześci ludzkiej, ani żadnej lichocie, która się wkradła w prasę, jak we wszystkie rzeczy ludzkie.

Nie może być więc żadnej wątpliwości, że obiektywne postępowanie wymaga reform, ograniczenia dowolności prokuratorskiej i policyjnej itd. Z tego jednak nie wynika, żeby pozwolić na odebranie zasadniczego prawa konstytucyjnego, ograniczenie wolności prasy, pozbawiając jej najwyższej ochrony — sądu przysięgłych.

Artykuł 11 konstytucyi mówi: „w wypadkach wszystkich politycznych lub treścią druku popchnionych zbrodni i przestępstw orzekają sędziowie przysięgli co do winy oskarżonego“.

Z chwilą gdy reforma sięga do najwyższych praw obywatelskich potrzeba najwyższej rozważy, by społeczeństwo samo nie wyzuli się z pierwszorzędnej praw, gwarancyi, ochrony, żeby nie dało sobie wyłudzić za pozorne nabytki, za misę soczewicy, skarbu wielkiej ceny.

Otóż: pomimo że nadużycia prasy przeciw ludzkiej cześci są ogromne (dodać trzeba, że kulturowane przez społeczeństwo żadne sensacyi, paszkwili), pomimo że judykatura sądów przysięgłych bywa zmienną, chwiejną, często równa się bezkarności — odjęcie sądom obywatelskiemu deliktów prasowych było by olbrzymią klęską dla wolności obywatelskiej, olbrzymim hazardem, zwłaszcza w Austrii o ciągłym fermentie i walce narodowościowej, wyznaniowej, społecznej.

Doświadczenia z całego świata świadczą, że nawet ograniczając sprawy o cześć do cześci prywatnej i na podstawie skargi prywatnej, nawet rezerwując wszelką krytykę ocenę „urzędnika“ w razie deliktu dla sądów przysięgłych — jeszcze można zniszczyć wszelką wolność prasy. W takim razie żaden urzędnik, skrytykowany w prasie, nie będzie się czuł dotkniętym jako urzędnik, ale jako prywatny człowiek, prasa dostanie się pod powódź skarg, sądy będą sędzić, a wolność słowa będzie należeć do historii.

Otóż mógł p. minister Gleispach a za nim p. Spens mówić, że sądy przysięgłych odmawiają sprawiedliwości, że to chroniczna „Rechtsverweigerung“, z drugiej strony mogą się pojawiać werdykta, w których znać przewagę jednej narodowości nad drugą, jednej rasy nad inną, jednego wyznania nad drugie, może socjalista mówić „przysięgli to nie sąd ludu, to sąd klas posiadających“ — to przecież, gdy grozi odjęcie prawa obywatelskiego zejda się wszystkie narodowości, wszystkie wyznania, wszystkie społeczne klasy

Na str. 9 i 10 tygodnik przyrodniczy i techniczny: „Ze świata postępu techniki i przemysłu“, „Pomiatanie własnym przemysłem“, „Polski Manchester“, „Piecze naftowe“. Fejleton: „Arne“ Björnstjerne'a-Björnson'a (ciąg dalszy).

GIMNAZISTKA.

Urywek z autobiografii.

Dnia 28. czerwca r. 189***

Nareszcie ukończyłam gimnazjum i to jako pierwsza uczenica, ze złotym medalem.

Wszystkie formalności załatwione. Mam patent nauczycielski w ręku. Oddycham.

Medalistka! jak to ładnie brzmi.

Wszystko teraz stoi przedemną otworem. Będzie mi bardzo łatwo o lekcye, czy o miejsce. Nie wiem do prawdy, na co się zdecydować. Pracy mi trzeba. Nie mogę być dłużej rodzicom ciężarem.

Medalistka!

Teraz będę mogła kupować sobie, co mi się tylko podoba i rodzicom, rodzeństwu zrobić nieraz jaką przyjemność. Ojciec cały dzień w biurze a zarabia zaledwie tyle, by opłacić komorne i życie. Jest nas czworo dzieci, ja z nich najstarsza, więc jak przyjdzie sprawić nowe buciki, nie mówiąc o sukienkach, to już straszny rwetes i mama musi na obiadach zaoszczędzić, tak, że nieraz w ostatnie dni miesiąca przymieramy głodem.

Biedna mama nieraz po nocach nie sypia, tylko szyje, naprawia, ceruje, przerabia, żebyśmy wszyscy nie świecili dziurami. A sama, to czasem i wyjść w czem niema. Muszę jej sprawić śliczną suknię. Chociaż gdzieby ją włożyła.

U nas w domu nikt prawie nie bywa, nie ma czasu na wizyty i nie ma gdzie przyjąć. Trudno nawet porozmawiać spokojnie. Mamy, prawda, dwa pokoje i kuchnię, ale tyle nas jest.

Wacjo chodzi do gimnazjum, Julek do szkoły technicznej, a Leosia najmłodsza wiecznie chora. Ojciec cały dzień zajęty, wpada tylko na obiad i w niedzielę nawet na robotę. Nieraz chciałam go się o co zapytać, nigdy nie mogłam złapać spokojnej chwili. Tak samo jest i z mamą.

W dzień powszedni od samego rana każdy myśli o swoim. Mama, by każdemu dać śniadanie, my dzieci, by przepowiedzieć swoje lekcye i nie spóźnić się do klasy. Po obiedzie trzeba znów przygotować się na jutro. Każde z nas siedzi w książce, zatykając sobie uszy palcami z całych sił, by nie słyszeć drugiego, ani warczenia maminiej maszyny, ani Leosi, która chora i rozgrymaszona wiecznie płacze, na coś się skarży albo czegoś napiera.

A w święto prawie to samo. Pójdzie się do kościoła, wyśpi trochę dłużej i tyle dobrego. Bo jeśli tylko jest spokój z Leosią, śpimy wszyscy za cały tydzień.

Biedna mama, ona o wszystkich się kłopotuje, zabiega, nie dośpi, nie doje, tylko pracuje i pracuje.

Pamiętam, gdy raz w czasie wakacyj zachorowała na tyfus, a ja musiałam ją zastępować, myślałam, że zwaryuje. Szczęście jeszcze, że ta choroba przypadła wtenczas, kiedy nie miałam lekcji, inaczej byłabym chyba musiała rok stracić.

Wówczas dopiero zrozumiałam, że biedna mama nie miała nigdy ani głowy, ani siły z nami rozmawiać. Tu Julek rady sobie z lekcjami dać nie może, tu Leosia płacze, tu służąca obiad zepsuła. Ach! Boże! A tu na wszystko brakuje i brakuje.

Ja muszę mieć dużo lekcji. Co prawda, nie mam pojęcia, jak to się lekcye dostaje, ani nawet, jak wyglądają ludzie, którzyby je brać chcieli, ja wcale takich nie znam.

Bo też trzeba być strasznie bogatym, by płacić nauczycieli. Panna Fedyków, nasza dama klasowa, to podobno miała korepetycyę płatną 15 rs. miesięcznie. Oprócz tego ma swoją pensyę w gimnazjum i pobiera ją przez rok cały, nawet w ciągu wakacyj. A po wyśluzonych latach, będzie miała emeryturę. Nie potrzebuje oszczędzać na starość. Prawdziwa bogaczka. To też wchodzi do klasy niewyspana, mizerna, z podkrążonymi oczyma i opowiada, że się wybornie bawiła noc całą, jak się wszystkim podobała. Takiej to dobrze. Prawda, że ona prawosławna.

Wiera Paczów, koleżanka, która ze mną razem skończyła, zaraz dostała w naszym gimnazjum lekcye w niższych klasach, chociaż nie należała wcale do pierwszych uczenic. No, ale ona także prawosławna.

Ja nie raz myślę, jacy to szczęśliwi, ci prawosławni, wszystko przychodzi im łatwo.

Ojciec nie raz powtarza, iż nie dostanie awansu, bo Polak i katolik:

— Ja — mówi — pracuję, jak osioł i niemam co jeść, a mój zwierzchnik we wszystko opływa, chociaż nie nie robi. Cóż, on prawosławny.

Ja wiem, że to wstyd i hańba wyrzec się swojej wiary. Nigdybym tego nie zrobiła. A przecież przez tyle lat słyszałam ciągle, że nie ma żadnej różnicy pomiędzy prawosławiem a naszą religią, że

w obronie tego prawa. *Hodie mihi, cras tibi...*

Więc chociaż taka zmiana nie byłaby prostą zmianą ustawy, ale zmianą zasadniczego prawa, więc wymagającą kwalifikowanej większości dwóch trzecich, chociaż nie wierzymy, by się w tej Izbie znalazło 284 posłów, którzy by się dobrowolnie dali wyzuczyć z przywilejów konstytucyjnych, to uważamy za konieczne już dziś rzucić słowo przestrogi.

Listy z Wiednia.

Wiedeń, 18 października.

(R). Dawno już pierwsze posiedzenie nowego odłamku sesji parlamentu nie odbyło się tak efektywnie — jak dzisiaj. Wielki wywód skarbowy ministra skarbu przy przedłożeniu preliminarza na rok 1902 — wielka mowa prezydenta ministrów, zwrócona w pierwszej swej połowie do Węgier i do Niemiec — na koniec blisko półtoragodzinną, już trochę na obstrukcyjną zakrawającą mowa czeskiego posła Forszta o niemieckim projekcie taryfy cłowej — to wszystko robiło wrażenie, jak gdyby ten parlament nieskonsolidowany, na 20 klubów rozbity, nie mogący utworzyć stałej większości, ani też wydać ze siebie parlamentarnego rządu, był naprawdę parlamentem wielkim, silnym, mogącym imponować na zewnątrz.

Odnosi się to szczególnie do mowy prezydenta ministrów dra Koerbera. Po raz pierwszy słyszeliśmy go mówiącego w Izbie z taką siłą w treści i formie, z takim poczuciem siły. W wyrazach bardzo starannie dobranych, w formie wykwiłtowanej, powiedział Węgrom silne słowa prawdy, w których była przestroga, że nie można bezkarnie igrać z tak wielkim niebezpieczeństwem, jakim byłoby utworzenie z Austro-Węgier dwóch odrębnych, cłową granicą oddzielonych terytoriów. Ale najsilniej zwrócił się p. Koerber przeciw zainaugurowanej świeżo niemieckiej polityce handlowej. I miał p. Koerber aplauz całej Izby.

To poczucie siły oddziaływało dobrze na Izbę, która dawno czekała na to, żeby rząd z energią i siłą bronił na zewnątrz ekonomicznych interesów ludności. Czy za temi energicznymi słowami pójdą czyny? — zobaczymy dopiero. Dr. Koerber czuje widocznie, że jeżeli czyn ma odpowiedzieć mowie, musi rząd nie tylko objawiać poczucie siły, ale i mieć je rzeczywiście, więc wprzeć się w reprezentację, któraby nie rozbiła się na atomy, ale była także zdolną do czynu.

Na to nie wystarczy sama formułka o „beznamiętnej wytrwałości“ — na to potrzeba dobrego ze strony rządu odczucia prądów, jakie ożywiają ludność; zrozumienia różnorodnych, nie koniecznie sprzecznych, ale bardzo rozmaitych potrzeb poszczególnych krajów; trzeba, żeby kraje, których zaniedbanie tkwi w tradycji austriackiej biurokracji, przestały być zaniedbywane, jak dotąd; trzeba sprawiedliwości zarówno w narodowościowych, jak i w ekonomiczno-społecznych stosun-

kach. Wtedy dobre, prawie entuzjastyczne wrażenie dzisiejszej mowy będzie trwałe — i objawi się tem, że parlament odnajdzie w sobie także siłę, gotowość do „usuwania tego, co dzieli, a podnoszenia tego, co łączy“ i do stałego współdziałania z rządem.

Pod dobrem wrażeniem mowy prezydenta ministrów zeszło się zaraz popołudniu Koło polskie, o którego naradach macie już doniesienie na stronie. Byłoby poszło bardzo gładko, byłoby mogło stać jako program samo tylko przyspieszenie uchwalenia budżetu — gdyby nie ta niegodziwa demokratyczna opozycja, która powiedziała: bardzo to pięknie, trzeba parlament utrzymać w ruchu, trzeba budżet uchwalić — ale gdy tak ciągle pamiętamy o państwie, gdy rządowi zawsze i w każdej sytuacji pomagamy, może trzeba pamiętać i o sobie, to znaczy o kraju. A źle jest, bo naprzykład dowiadujemy się na pewne, że w sprawie przygotowania budowy kanałów galicyjskich, od wiosny dotychczas nie ruszyło się tutaj ani jedno pióro referenta, ani jeden ołówek rysownika — albo, z innego pola biorąc przykład, dowiadujemy się, że dyrekcja kolei krakowska zakazała budnikom wnosić podania polskie: *alles deutsch!* To są tylko typowe przykłady.

Rząd potrzebuje bardzo naszych 65 głosów, Czesi mu wyrazili nieufność, alldaiczyer szumia, bez nas się rząd nie obejdzie. Więc do, *ut des* — stawiamy warunki, postulaty. W tym mniej więcej sensie przemawiał p. Romanowicz imieniem swoich przyjaciół i postawił szereg postulatów, które naturalnie, jako przedmiot rokowań, w tej chwili poufnie pozostać muszą. Były kwaśne miny, były po kątach narzekania i krytyki, że „za ostro“ albo „za daleko“ — że to pachnie „groźbą obstrukcji“ — ale oczywiście odrzucić tego z miejsca nie mogli. Więc w sobotę będzie w Kole „wielka polityczna dyskusja“. Czy naprawdę „wielka“ — to się okaże — teraz tylko zapewnić można, że będzie długa.

Koło oświadczyło się jednogłośnie przeciw niemieckiej kandydaturze Kaisera na wiceprezydenta Izby, ale nie odmawia tego stanowiska Niemcom. Zdaje się, że wobec tego i wobec opozycji Czechów i innych grup przeciw Kaiserowi, wysuną Niemcy inne nazwisko*). Bardzo dobrze byłaby przyjęta kandydatura p. Derschatty.

Przegląd polityczny.

(Stosunki francusko-niemieckie. — Sytuacja w Hiszpanii. — Upadek popularności komitetu Macedońskiego w Bułgarii. — Obsadzenie ambasady francuskiej w Konstantynopolu. — Przyszłość Ameryki Południowej. — Sytuacja w Indiach angielskich. — Transwaal. — Reformy postępowe w Chinach).

(k. s.) Jeden z wybitniejszych polityków francuskich, Jules Lermine zamieścił niedawno w norweskim *Aftenposten* uwagi godny artykuł o rzeczywistym znaczeniu i celu podróży cara do Francji. Pan Lermine zadał sobie pytanie, czego chciał od

*) To się nie stało. P. R.

to tylko taki upór Polaków, żeby się trzymać papieża. Bo przecież cała nasza historia dowodzi, jak byliśmy niewdzięczni dla Rosji, która przysparzała nam chleba zawsze jak dzieci ukochane¹⁾.

Uczyłam się tego, bo przy historii Rosji pan Menkarow wykładał i naszą. Cóż, my byliśmy zawsze bardzo małym kraikiem, granice nasze sięgały zaledwie do Bugu, a wiecznie przywłaszczaliśmy sobie ruskie kraje. Polskę szarpały nieustanne niezgody i wojny domowe. Nie wiem, co by się z nią stało, gdyby się Rosya nie zlitowała i nie wcieliła do swego potężnego państwa. Tylko Polacy nie chcą uznać tego dobrodziejstwa. Dlatego też nauczyciele, damy klasowe i wszyscy w gimnazjum ostrzegali nas zawsze, iż są złe książki, które szerzą fałszywe i źli ludzie, którzy je powtarzają, ale im wierzyć nie trzeba²⁾.

Przy każdym akcie uroczystym inspektor wypowiadał mowę o dobrodziejstwach, jakie Rosya zlewa na Polskę, jak powinniśmy kochać cesarza, bo dzięki jemu otrzymujemy światło i wiedzę.

Uczono nas też bardzo szczegółowo literatury ruskiej, bo nie ma na świecie równie pięknej i równie bogatej, Polacy mają wprawdzie Mickiewicza, ale on nie może być nawet porównywany z Puszkinem lub Lermontowem. Musi tak być, bo to, co nam pan Krukow z nich czytał, wydawało mi się bardzo piękne³⁾.

¹⁾ Takie nauki wykładane są ciągle w gimnazjach. Oprócz bowiem stronicznych książek wykładowych, nauczyciele, bez wyjątku Rosjanie, mają obowiązek dopełniać podręczniki i czynią to każdy na swoją rękę w sposób nieraz rzeczywiście trudny do uwierzenia i nieprawdopodobny a jednak niestety prawdziwy.

²⁾ Autentyczne.

³⁾ Autentyczne.

Wprawdzie nie znaliśmy Mickiewicza, a o innych autorach polskich nie słyszaliśmy wcale. To, co uczono nas własnego języka, równało się zeru. Przedmiot ten istniał wprawdzie w programie, ale traktowany był po macoszemu. Język polski, jak wszystkie przedmioty, wykładany był po rusku. Przytem nauczycielka sama posiadała go bardzo słabo, często opuszczała lekcje, lub przychodziła tak późno, że z godziny robiło się pół, albo i mniej jeszcze. Nikt jednak na to nie zważał. Tak, jakby te godziny polskiego języka uważane były za niepotrzebne, za czas stracony.

Pan Menkarew zaś zawsze mówił, że gdyby Polacy mieli rozum, porzuciliby swoją gwara, którą mówi tylko garstka ludzi, a przyjęli ten śliczny, bogaty język rosyjski, używany przez tyle milionów.

Po polsku nie wolno było się odezwać w obrębie gimnazjum i przekroczenie tego przepisu pociąga wydalenie. Spotkało to Ewcię Golską, uczennicę czwartej klasy, która siadała na jednej ławeczce mną.

Biedna Ewcia! Co też się z nią dzieje! Taka była zdolna i taka dobra koleżanka.

Dnia 30 czerwca.

Wzięłam dziś na odwagę i z moim patentem w kieszeni poszłam szukać pracy. Trzeba się zapisać w kilku kantorach stręczeń nauczycielek. Słyszałam, że najbardziej renomowany jest kantor pani Lińskiej. Tam udałam się naprzód, bo jako medalistka mam przecież wszędzie prawo do pierwszeństwa.

Serce mi trochę biło, gdy wstępowałam na schody, ale przecież powinienam trzymać głowę do góry. Gimnazjum kończyło ze mną czterdzieści dwie uczennice, ja jedna dostałam medal. Namysliłam się, że na lekcję trzeba czekać parę miesięcy, teraz wszyscy bogatsi wyjeżdżają z miasta, dzieci od-

Francuzów car Mikołaj drugi i przyszedł do przekonania, że nie chodziło mu ani o ujrzenie francuskich pancerników, ani o uściskanie prezydenta Loubeta, ale o wytworzenie sprawiedliwego *modus vivendi* między Francją a Niemcami.

W dalszym ciągu swego ciekawego artykułu kruszy Lermine kopie w obronie polityki rozsądku, która powinna zająć miejsce żądzy odwetu. „Francuzi powinni przestać już zaglądać ciągle w dziurę w Wogezech i zgodzić się na to, że żyć się z tak potężnym sąsiadem jak Niemcy, jest dla nich kardynalnym warunkiem wewnętrznego rozwoju“. Tak wygląda ostateczny wniosek, który z ostatnich wypadków politycznych wyciągnął wybitny francuski polityk. Wniosek ten jest znamienity, bo świadczy, że w społeczeństwie francuskim wytwarzają się już warstwy, w których hasło odwetu nie znajduje już dawnego odgłosu. Co więcej, warstwy te rozszerzają się coraz bardziej, mimo, że dzisiaj żaden jeszcze dziennik francuski nie poważy się otwarcie nazwać hasła owych szkodliwych mrzonką. Naodwrot, dziś wiele pism ciągle jeszcze wyprawia się na odwetowych hasłach po złote runo i pocztytność, chociaż obecnie nie wielu już jest Francuzów, którzy na wzmiankę o Niemcach zgrzytają zębami i zaciskają pięście...

Naturalnie, artykuł Lermine nie obudzi od razu sympatyj ku Niemcom. Artykułów takich napiszą jeszcze wiele, bardzo wiele, nie mniej jednak należy stwierdzić fakt, że miejsce francusko-niemieckiej nienawiści zajął obecnie inderferentyzm, z którego pod wpływem istotnych interesów, wyrodi się prędzej czy później pokojowy *modus vivendi* między oboma potężnymi sąsiadami.

— Koniec panowania regentki hiszpańskiej, Marii Krystyny, nie zapowiada się najlepiej. Także i młodociany Alfons XIII, który w dniu 17 maja następnego roku skończywszy lat 16, obejmie jako pełnoletni ster rządów w Hiszpanii, będzie miał prawdopodobnie wiele zgrzytów i zmartwień, które jego młode siły nie na byle jaką wystawią próbę.

Od czasu bowiem wojny hiszpańsko-amerykańskiej, w której okazało się dowodnie, że Hiszpania utraciła już raz na zawsze nie tylko swe dawne stanowisko na kuli ziemskiej, ale i w Europie, niezadowolone wśród 18 milionowej ludności ojczyzny Cervantesa rośnie coraz bardziej. Na północy w Katalonii i w prowincjach baskijskich, ruch karlistyczny objawił się znowu z dawną swoją potęgą, na południu zaś, szczególnie w Andaluzji socjalistyczni i anarchiści podżegacze zbierają również obfite żniwo swej agitacji, która znajduje bardzo podatny grunt w niezadowoleniu ogółu ludności. I gdyby to niezadowolenie nie miało głębokich, a istotnych podstaw, gdyby położenie najniższych warstw ludności hiszpańskiej nie było rzeczywiście tak opłakane i prawie do niezniesienia, można by wyrazić nadzieję, że obecny rząd będzie się mógł skutecznie oprzeć na bagnietach. Ale Hiszpania zbliżyła się już nad przepaść, na której dnie leży zupełna ruina ekonomiczna i rozstrój socjalny. Większość ludności jej, z której rozpanoszonej klerykalizm wysłał już wszystkie żywotne soki, jest dzisiaj w przededniu wybuchu rozpaczki — ciężkiej, krwawej, głodowej rozpaczki... Przed taką potęgą muszą nawet bagnety usta-

poczywają, ale miejsce nauczycielki na wieś dostać można.

Tak nawet będzie najlepiej. Rodzicom będzie lżej. Jedna osoba mniej do żywienia to dużo znaczy, no i choć trochę będzie więcej miejsca i powietrza w mieszkaniu. Przytem wezmę coś pensji z góry i będę sobie mogła kupić to, co mi najpotrzebniejsze.

Podobno w tej porze niewiele zawiera się umów, a miejsce otrzymać najłatwiej w końcu sierpnia lub września, ale żądania bywają rozmaite; czasem trzeba przez czas wakacyj przygotować dziecko do szkoły lub poprawki. Zresztą będę próbować. Medalistka, należy mi się pierwszeństwo.

Pani Lińska była sama. Jest to osoba w średnim wieku, chłodnej powierzchowności. Siedziała przed biurkiem, z miną obojętną, bawiąc się kreśleniem jakichś zygzaków na rozłożonym przed nią papierze.

Gdy weszła, podniosła głowę, zanim doszłam do biurka, zmierzyła mnie od stóp do głowy wprawym wzrokiem i zapewne zdała sobie dokładną sprawę z mojej osoby i zamiarów. Nie było to rzeczą trudną, przed kilku miesiącami skończyłam lat siedemnaście, a choć mam wzrost bujny, wyglądam na pensjonarkę. Ubrałam się w moją najlepszą i co prawda, jedyną możliwą sukienkę, mundurek, który mama uprząła i przerobiła na popis. Więc w tym brązowym mundurku windhorście opasanym brązową wstążką, wyglądałam, jak gdybym szła do klasy.

Pani Lińska uśmiechnęła się nieznacznie, odpowiedziałam na mój ukłon lekkim skinieniem głowy, czekała nieporuszona, co jej powiem.

(C. d. n.)

Materje wełniane, flanele, barchany, poleca ostatnie nowości MIKOŁAJ LUDWIG
Próbki odwrotnie wysyłam
Lwów, hotel George'a.

pię i dlatego ostatnie dni Krystyny nie zapowiadają się pięknie.

— Komitet macedoński traci, zdaje się, popularność w Bułgarii, przynajmniej w tamtejszych russofilijskich sferach. Mityngi macedońskie, które odbyły się niedawno we wszystkich większych miastach bułgarskich, nie budziły już wśród ludności tego entuzjazmu, co dawniej, a gazeta *Prawo* oświadcza bez ogródek, że ruch macedoński w Bułgarii osłabł i wiele na politycznym znaczeniu utracił. Przyczyn tego szukać należy w braku taktu i zmysłu politycznego komitetu macedońskiego, który, polując na rozgłos i popularność, nie przebiega w środkach i niejednokrotnie ucieka się do takich marnych sztuczek, jak zaaranżowana w ostatnich dniach bójka Bułgarów macedońskich z regularnym wojskiem tureckim, która dla pierwszych skończyła się — mówiąc nawiasem — zupełnie sromotną porażką.

— Kwestya mianowania nowych ambasadorów, tureckiego dla Francji, a francuskiego dla Turcji, jako epilog francusko-tureckiego zatargu, zaprzęta teraz uwagę interesowanych kół politycznych, w których coraz to inne wylaniają się projekty i wątpliwości. Nietylko bowiem wątpliwym jest powrót Constansa na dawne stanowisko do Konstantynopola, także i przeciw byłemu ambasadorowi tureckiemu Munir-bejowi podnoszą się głosy, oskarżające go o zupełne zfrancuzenie. Jako jego następcę wymieniają Nuri-beja, o którym jednak powiada *Monsieur Ottoman*, że nie należy do tych, którzyby byli w stanie wynieść zachwiane znaczenie Turcji znowu na dawny poziom. Jako pendant do tych kombinacji donosi *Messenger d'Athènes*, że według wiarygodnych informacji poseł francuski w Atenach, hr. d'Ormessan, przeniesiony zostanie do Konstantynopola na miejsce Constansa, który bezwarunkowo ustąpi.

— Obecne ukształtowanie posiadania kolonialnego i przejawiająca się coraz silniej dążność emigracyjna ludności Anglii, Rosji, Włoch i Niemiec nasunęła p. Ignotowski myśl, którą rozwinął w ostatniej książce *National Review*, dowodząc, że teraz Ameryka Południowa przedstawia najważniejszy teren kolonizacyjny, ponieważ z pomiędzy państw, zmuszonych szukać nowego pomieszczenia dla nadmiaru swojej ludności, Włochy i Niemcy pomieszczeń tych nie znalazły i znaleźć je mogą tylko w Południowej Ameryce, dokąd też rzeczywiście w ostatnich sześciu latach wyjechało 280.000 ludzi z Włoch, a około 75.000 wyjeżdża rok rocznie z Niemiec i krajów austriackich.

Południowa Ameryka, którą zaraz po jej odkryciu kolonizować zaczęli Hiszpanie i Portugalczycy, mimo znakomitych warunków rozwoju, pozostała z winy wspomnianych kolonizatorów tak bardzo w tyle, że dzisiaj liczy jej ludność tylko 40 milionów, podczas kiedy w Ameryce Północnej liczba ludności przekroczyła już 100 milionów.

Cywilizacya w całej Południowej Ameryce znajduje się jeszcze na stopniu bardzo niskim, z wyjątkiem chyba takich centrów, jak Chili i Argentyna. Ale rozwój obu tych państw ostatnimi idzie w kierunku stworzenia w jednej części olbrzymiego kontynentu wielkiego łacińskiego państwa, które równowagę będzie anglosaksońskie Stany Zjednoczone.

Poza przypuszczalnemi jednak a najszerszymi granicami tego państwa przyszłości, pozostają jeszcze ogromne obszary na północy i w środku kontynentu, które zamieszkałe obecnie przez żywo mało społeczne i mało zrównoważone, muszą przyjąć w posiadanie bardziej cywilizowanych i uspołecznionych przybyszów z Europy — a mianowicie: Niemiec i Włoch...

— Korespondenci bombajscy przedstawiają obecną sytuację na północy Indji angielskich w dość czarnych kolorach. Plemiona górskie korzystając z sytuacji Anglii w Południowej Afryce, ośmieliły się do tego stopnia, że już od początku ubiegłego lata napadają na forpocztę angielskie, zabierając im zapasy żywności, amunicji itp. Okoliczność ta grozi Anglii weale poważnemi zakłóceniami w Beludżystanie i północnym Hindostanie, gdzie autorytet jej, oparty wyłącznie na wierze w nieprzemogioną siłę Anglii osłabił znacznie, a czerwone kاباتy angielskich żołnierzy przestały budzić powszechne uszanowanie i postrach. Wobec tego też nie można uważać za absolutną bajkę tego, że król Edward ma w r. 1902 w stolicy wielkich Mongołów koronować się jako cesarz Hindostanu, jest bowiem bardzo możliwe, że rząd angielski, nie mając dość siły na ożreżne przekonanie opornych o swej potęgę, zechce im dać przedstawienie galowe aly kostyumami przynajmniej zaimponować dzikim spektatorom z Himalajów.

— Radość i tryumf Anglików z powodu złapania Bothy w nastawioną pułapkę nie trwały długo, bo dzielny wódz Boerów, rozdzielwszy swój korpusik na małe oddziały, przerzucił go po za kordon wojsk angielskich, a wreszcie i sam się z niego zupełnie cało wywinął. Oto jak skromnie donosi o tem *Times* w depeszy z 17 b. m. z New Castle: Botha rozwiązał swój oddział i sam znalazłszy małą lukę w liniach angielskich koło Pietrietief, umknął na północ. Dla nieprzyjaciela, który w każdej chwili rozprysnąć się może w małe oddziały, łatwo jest uciec przed najforsowniejszym pościgiem — dodaje wreszcie organ dżyngistów, jakby chciał pocieszyć siebie i czytelników, że w nowym tem fiasku angielskich strategów niedołęstwo żadnej nie odgrywa roli...

Jak widać ofensywa, którą niedawno rozpoczęli Boerzy, wkraczając do Kaplandu, aby tamtejsze rozwiązać powstanie, weszła obecnie w nową fazę. Anglicy mają dziś przed sobą wzburzony Kapland, który Kitchener pacyfikuje „bez rękawiczek“, za sobą zaś Bothę z trzytyśięcym oddziałem, który przedarłszy się przez teren operacyjny Anglików, zbierze resztki rozprószonych oddziałów i zacznie znowu po dawnemu szarpać tyły nieprzyjaciela.

— Chińczy, otrzymawszy dotkliwą a kosztowną nauczkę, zaczynają powoli wchodzić na drogę koniecznych reform, wyzbywając się równocześnie przestarzałych instytucji i odwiecznych anachronicznych poglądów. Reformacyjne postępowe edykta cesarskie idą teraz jeden za drugim. Po edyktach, zalecających Chińczykom nabywanie wykształcenia europejskiego, w celu zajęcia rozmaitych wysokich a odpowiedzialnych urzędów w państwie, przysła kolej na odwieczną i nader ważną instytucję egzaminów rządowych, z których ostatni edykt cesarski wyrzucił wszystkie prawie mądrości chińskie, zastępując je prakty-

cznemi naukami europejskimi, podzielonemi na odpowiednie stopnie i przedmioty.

Także i wojskowe egzamina uległy zmianie, ponieważ usunięto z nich takie przedmioty, jak — strzelanie z łuku i rzucanie kamieniami, a zastąpiono je wszystkimi ważniejszymi przedmiotami, z których się składa nowoczesna strategia.

Obie te reformy znalazły jednak w konserwatywnej partii takiego wroga, że należy wątpić, czy rychło zostaną urzeczywistnione na powszechny pożytek całych Chin.

Serbska mowa tronowa.

Z Belgradu telegrafują nam:

W sali ceremonialnej nowego pałacu królewskiego, zamienionej na salę posiedzeń skupczyny, odbyła się wczoraj przedpołudniem w obecności ministrów, ciała dyplomatycznego i dygnitarzy państwowych, uroczystość złożenia przez króla przysięgi na nową konstytucję. Po otwarciu przez prezydenta senatu wspólnego posiedzenia skupczyny, udała się osobna deputacya do króla i królowej z zaproszeniem do przybycia. Monarchę i jego małżonkę powitano entuzjastycznymi okrzykami.

Król odczytał najpierw mowę tronową, poczem metropolita Innocenty wezwał go do złożenia przysięgi. Król złożył następującą przysięgę: „Przysięgam w obliczu Boga Wszemocnego, że sprawować będę rządu po myśli konstytucji i ustaw krajowych, że utrzymam w stanie nienaruszonym prawa ludów i wszystkie moje działania i dążności skieruję ku pomyślności narodu. Tak mi panie Boże dopomóż“.

W mowie tronowej oświadczył król, iż czuje się szczęśliwym, że może złożyć przysięgę na nową konstytucję. Następnie podziękował za zgotowane jemu i królowej podczas ostatniej podróży po kraju, gorące przyjęcie. Mowa tronowa scharakteryzowała stosunki do wszystkich mocarstw i państw sąsiednich jako prawidłowe i przyjazne, przyczem zaznaczyła, że Serbia wierna swojej tradycji narodowej polityce, starała się i stara utrzymać sympatyę i zaufanie potężnego bratniego słowiańskiego cesarstwa, a także liczyć się z interesami, jakie łączą Serbię z Austro-węgierską monarchią. Dalej podnosi mowa tronowa, iż pomimo godnych ubolewania objawów, wynikłych z ruchu albańskiego, skierowanego przeciw żywiołowi serbskiemu w starej Serbii, które to objawy nie mogą być obojętne Serbii, trwają nieprzerwanie dzięki uprzejmości sultana, dobre stosunki między Serbią i Turcyą. Stosunki z Czarnogórą są obecnie takie, jakie być powinny pomiędzy państwami jednego i tego samego plemienia.

Mowa tronowa wskazuje następnie na oszczędności, poczynione w budżecie państwowym, wzywając reprezentację narodową do uzupełnienia i udoskonalenia sił zbrojnych państwa, a w końcu wypowiedział rządowi uznanie za dotychczasową jego działalność.

Po opuszczeniu sali przez króla i królowę, prezydent senatu zamknął wspólne posiedzenie skupczyny.

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

29

(Ciąg dalszy).

Dnia 11 maja.

Moc jest we mnie. Długo szukałem wyrazu i formy. Znalazłem je na koniec. Wszystko, co dotychczas stworzyłem, jest liche i nie dorówna mojej nowej pieśni. Ona dopiero będzie tem, o czem marzyłem.

Przy niej — duch mój nabiera tonów głębszych i jasnych. Dobry jestem dla wszystkich. Do nikogo nie czuję żalu. Oczy palą mi się spokojnie wiarą. Wiem, że znajduję słuchaczy licznych i pilnych. Wiem, że mam wiele do powiedzenia.

Tylko tak dalej. Był mi nie brakło natchnienia, byle co raz wyżej orla śmiałością, co raz mocniej.

Dnia 12 maja.

Po co on przyszedł?! Aby kraść mi spokój?! Dlaczego wpuściłem go do pokoju? Powinienem być najbardziej jego unikać. Widziałem, że przyłgął tam duszą, jak wilgotna ręka do mroźnego żelaza, a jednak pozwoliłem mu przyjść do siebie i rozpowiadać to, co chciał.

Miejsca dla siebie znaleźć nie mogę. Oszaleję chyba. Spokojny już byłem, jak lód na jeziorze, a on jednym uderzeniem wzburzył mnie do głębi.

Przyszedł. Już w jego oczach czytałem, że przyniósł dla mnie pocisk. On, który nigdy nie umie ukryć, potrafił doczekać się chwili, aby jak najlepiej ugodzić we mnie. Chodził po pokoju, jak on to

zawsze robi, kiedy chce kogo ukąsić, nie nie mówiąc, tylko śledząc moje ruchy z pod oka. Tęskni przytem ręce, jak gdyby na połu było kilkanaście stopni zimna. Przerwał mi pracę i jeszcze szarpał mi nerwy tym swoim rozpaczliwym, ciężkim krokiem.

— Stańże już raz — rzuciłem za nim podniesionym głosem — nie jesteś na deptaku w domu zdrowia.

Nie obrócił się, ani nie wzruszył ramionami.

— Zaniemówiłeś, czy co? Ofiarowałeś się milczkiem wychodzić całe życie? Milczysz? Doręba! Mów, lub wynoś się i nie zabieraj mi czasu!

Stanął nademną.

— Pracujesz? — pytał.

— Wiesz o tem aż nadto dobrze.

— Wiem, wiem, poeta! aha, rymy! — mruzczał — rozum! e, co z tobą gadać! psu lepiej wyprowadzić skórę! psu! — dalej chodził, coraz ciężiej stukając o ziemię obcasami.

Zerwałem się. Krew uderzyła mi do głowy. Gotów byłem rzucić się na niego, rozdrażnił mnie do najwyższego stopnia. Podbiegłem do niego z tyłu, chwyciłem go za ramię.

— Słuchaj — mówiłem do niego zduszonym głosem — ty masz coś do powiedzenia. Powiedz. I zostaw mi natychmiast samego. Wiesz, że nie różniuję i wiesz, że w takich chwilach nie zważam na nic. Miarkuj się! — rzuciłem się na krzesło. Czekalem na odpowiedź, łamiąc palce w stawach.

— Spokojnie, tylko spokojnie. Sam mi zalecasz spokój. O tak, usiądź sobie — naigrawał się ze mnie — udobruchasz się. To, że tam pracujesz, nie jest znowu nic tak straszego. Owszem. Pracuj. Nie mam nic przeciw temu. Wyrobisz sobie nazwisko... psychologa, to jest niby psychologa z wyłączeniem dusz żeńskich! Ha, ha!

— Janku — prosiłem go zimnym głosem, wi-

dzając, że zaciął się, i że już się go tak rychło nie pozbędę. Drżałem z guiewu, udawałem jednak chłodnego. — Chceją mi rozumieć. Dopóki śmiałem się, to śmiałem się, dopóki bawiłem się, to bawiłem, ale na to koniec. Teraz tworzę. Jestem jak zwierzę, które pilnuje swojej jamy. Nie wiesz, ile to miękko kosztowało, zanim zmusiłem się do pracy. Zostaw mi przeto w spokoju. Muszę skończyć rzecz swoją. Wszystko mi potem, potem powiesz. Idź, idź lepiej.

— Skończ sobie ich sto! Dyabli mi do tego. Tylko przy mnie spuść z tonu! Nie pluj mi w oczy swoją wielkością. Dla mnie jesteś kiep i basta. Ty szataj samym sobą, jak chcesz, top się, susz się, wieszaj, odcinaj, pomogę ci nawet bez prośnienia, ale wara miotać drugimi, tak, jak tobie się żywnie podobą. Ty myślisz, że ja jestem taki głupi, jak koza na sznurku? że ja z nikogo nie wydobędę? Zerwałeś z Tecią... sam mi się przecież przyznałeś do tego, ale ty, wybrakowany psychologa, masz łapę niedźwiedzia. Ja tam nie wiem, co ty jej rzekł, ale to, co jej rzekł, powaliło ją na łóżko. Słyszysz? — szarpał mną — słyszysz? nie jakies zaziębienie, ale ty, ty! Żeby to nie było miasto, tobym cię wziął za kark i zawiókł do niej, jak kota!

— Proszę cię. Tylko nie zapominaj się.

— A teraz wiesz, po co przyszedłem — wołał zapamiętale. — Po to, żeby wyśmiać cię, wydrwić, żeby ci w oczy powiedzieć, że nie masz pojęcia co to jest człowiek, co to jest dusza, co to jest — głos mu zadrział. Urwał.

— Ma gorączkę — rzekł po chwili złamanym głosem, nie unosząc się już więcej. To nic nie jest wielkiego. Minie. Zaziębiła się. Ale coś większego jest to, co pali ją w duszy. Widzisz, przyszedłem.

(C. d. n.).

„Sagrada Barber“

żołądek wzmacniające
pastylki przeczyszczające.

Klinicznie wypróbowane. Polecane i używane jako pewny i godny środek przez najwybitniejszych profesorów i lekarzy.
Cena pudełka kor. 2.40 — Pudełko próbne 70 hal.
Do miejscowości, w których by pastylek nabyć nie można, wysła opłatnie za nadesłaniem należytości. Apoteke „Zum...“

Kongres panamerykański.

Drugi kongres panamerykański zebrał się dziś w Meksyku, a przedstawiciele wszystkich państw amerykańskich z wyjątkiem Honduras i Santo Domingo, udali się już zeszłej niedzieli na miejsce. Od czasu pierwszego kongresu panamerykańskiego w r. 1889, nadzieje osiągnięcia celów, do których dążył sekretarz stanu Blaine, znacznie się zmniejszyły i można powiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych dla drugiego kongresu nie wielki panuje entuzjazm. Panuje nawet pewna nieufność do niektórych członków kongresu, o których przypuszczają, iż nie mają wcale zamiaru przyznać Stanom Zjednoczonym pierwszeństwa w koncercie amerykańskim.

Co prawda, Amerykanie północni bardzo mało uczynili, aby pozyskać sobie południowców. Z amerykańskiego związku celnego, do którego utworzenia dążył Blaine, nie można rozpoznać nawet rysów zasadniczych, gdyż traktaty wzajemne, które unia północna pozawierała z państwami południowymi, w kołach interesowanych nawet uważane są za mało skuteczne, a zwiększenia się handlu z danymi państwami nie przypisuje nikt tym traktatom, lecz naturalnemu wzrostowi ludności i zwiększonym wskutek tego zapotrzebowaniom. Północno-amerykańska ustawa taryfowa nie wabi też zbyt wielu południowców, a zniesienie zawartych kontraktów za czasów Clevelanda, działało jeszcze długo zniechęcająco.

Również i podjęty z wielkimi nadziejami przed laty dwunastu plan połączenia północy z południem przy pomocy kolei żelaznej, jest tak daleki od wykonania, jak wówczas. W Meksyku pozostaje do wybudowania jeszcze 800 kilometrów, a w Kolumbii, Peru, Ekwadorze i Boliwii nie zrobiono jeszcze nic, aby doprowadzić do skutku bezpośrednie połączenie na przestrzeni 16.400 km. z Nowego Yorku do Buenos-Aires.

Nauczeni tem niepowodzeniem inicjatorów drugiego kongresu panamerykańskiego, ułożyli jego program z większą ostrożnością, niż za pierwszym razem. Na pierwszym punkcie porządku dziennego znajdują się, co prawda „przedmioty obrad pierwszego kongresu“, ale dzieje się to tylko w celu utrzymania pewnej ciągłości. Dalej mamy w programie: sądy rozjemcze, *court of claims*, czyli stały trybunał do załatwiania odszkodowań między amerykańskimi republikami, ochronę handlu, przemysłu i rolnictwa, rozwój środków komunikacyjnych między należącymi do związku państwami, regulacje konsularne, portowe i celne, statystykę i wreszcie reorganizację międzynarodowego biura republik amerykańskich.

Program bardzo obszerny, punkt ciężkości spoczywa jednak w rozwoju handlu i przemysłu. Tego zdania jest także delegacja Stanów Zjednoczonych, której przewodniczący, Henry G. Davis z West-Virginii, przed wyjazdem do Meksyku oświadczył, że wypracowane przez departament stanu dla delegatów stanu instrukcje kładą główny nacisk na rozwój handlu, środków komunikacyjnych i interesów bankowych z innymi państwami amerykańskimi.

Kwestya sądów rozjemczych będzie musiała być na kongresie traktowana z nadzwyczajną ostrożnością, gdyż państwa południowe są na tym punkcie bardzo drażliwe. Chili naprzykład wprost odmówiło udziału w kongresie, jeżeli w programie nie będzie z góry zaznaczone, iż uchwały kongresu co do sądów rozjemczych będą się odnosiły tylko do przyszłych kwestyj spornych, podczas gdy Peru i Boliwira mają właśnie w tem interes, aby przed sąd rozjemczy powołać Chili, które obsadziło terytoria Tacna i Arica. Równie drażliwe są Kolumbia i Venezuela, które teraz toczą między sobą wojnę. Venezuela także nie myśli poddać się sądowi rozjemczemu.

Już teraz można powiedzieć, że drugi kongres panamerykański nie będzie miał chyba innego rezultatu, jak wystawa panamerykańska w Buffalo: wyrażenie życzenia, aby południowe i środkowe państwa amerykańskie żyły na dobrej stopie z potężnymi Stanami Zjednoczonymi. Wykluczone też jest, aby nowy prezydent dążył do innych celów, jak do rozwoju handlu północno-amerykańskiego, gdyż jest energicznym zwolennikiem doktryny Monroe: „Ameryka dla Amerykanów“, a pod tym względem liczyć może na poparcie wszystkich państw amerykańskich.

Panamerykanin jest przedstawicielem doktryny Monroe w najszerszym tego słowa znaczeniu. Żadnemu państwu europejskiemu nie wolno obsadzić choćby najmniejszego kawałka ziemi amerykańskiej, a panamerykanin dąży nawet do tego, aby wyprzeć z Ameryki państwa europejskie, które tam jeszcze posiadają jakieś włości, jak Anglia, Francja i Holandia.

Przy decyzji o budowie Kanału między oceanem Spokojnym a Atlantyckim polityka ta zostanie poddana pierwszej próbie praktycznej, gdyż aczkolwiek nie chodzi tu o zyskanie ziemi na kontynencie amerykańskim przez państwo europejskie, to jednak w interesie Stanów Zjednoczonych leży, przeszkodzić temu, aby Francja lub Anglia na mocy prawa traktatowego nie zyskała jakiegos szczególnego wpływu na mającym się wybudować Kanał.

Zebrany w Meksyku kongres panamerykański być może dla uczestników jego pozostanie tak samo

bez rezultatu, jak poprzedni, dla państw europejskich jednak może być nową i poważną przestrogą

MAŁY FEJLETON.

Magazyn przyszłości.

Siedzieliśmy wieczorem koło stołu. Kończyliśmy właśnie herbatę. W tem stół — stół ciężki, dębowy — zaczął drgać i ruszać się. Byliśmy pewni, że jakiś duch z czasu Faraonów lub Juliusza Cezara zechce nam ciekawie opowiadać rzeczy, gdy nagle zaszumiało, zasyczało i na środku stołu pojawił się walec fonograficzny. Niebawem innowacja spirytystyczna, lecz dorozumieliśmy się, co z tem zrobić. Wsadziliśmy walec do fonografu i jazda.

Z tuby fonograficznej wydobył się piskliwy głos i oto słowo po słowie, co nam opowiedział.

* * *

Lwów 3 lipca r. 2003. *Journal parlé*. Mały fejleton reportera z dzielnicy piętnastej.

Ponieważ wskutek strejku w państwowej fabryce komprimowanego gazu nutrytywnego, zabrakło tej pospolitej a najhygienicznej potrawy, którą się wieczór żywimy, więc żona moja postanowiła zabrać się raz w kucharkę, na wzór naszych prababek i zgotować na wieczór ryż na mleku z cynamonem.

Zabrawszy tedy naszą dziesięcioletnią Irenkę, udaliśmy się do magazynu centralnego na zakupno.

Magazyn centralny jest to blok domów żelaznych ze ścianami aluminiowymi i szybami ze szkła elastycznego, gromadzący w sobie nie tylko ryż, mleko i cynamon, ale wszystkie mniej więcej handlowe artykuły świata. Zbudowano go na tem miejscu, gdzie przed stu laty stał t. zw. pasaż Mikolascha, który uważano w swoim czasie za wysoką cywilizację. Siega on od dawnej ul. Kopernika aż po za t. zw. pl. Chorążczyzny, a w górę na 16 pięter. Dostawczy się na naszych elektrycznych bryczkach firmy Zieleniewski i Sp. do czwartej bramy magazynu (Irenka wybornie kieruje swym małym bryczką), zostawiliśmy je we wstępnej hali i zanim weszliśmy do przedsiönka, już nas odfotografowano i każde z nas otrzymało tuzin fotografii za darmo.

Fotografie te mają cel trojaki: naprzód są one podarunkiem dla zachęty gości, potem mają na odwrotnej stronie plany oddziałów magazynu i ceny głównych artykułów, a nareszcie służą one policyi do rozpoznania winowajców, jeśli w magazynie kradną.

Ponieważ ryż, któryśmy chcieli kupić, znajdował się na dwunastym piętrze magazynu, więc wsiadliśmy do jednego z balonów „captif“, które ciągle w podwórkach magazynu w górę i nadół kursują i dostaliśmy się do oddziału żywności.

Lecz jeszcześmy z balonu nie wysiedli, gdy wtem rozległ się głos olbrzymiego dzwonu.

— Co to takiego? — zapytał konduktora.

— To znak, że za pięć minut rozpocznie się w cyrku gratysowe przedstawienie dla gości magazynu — rzekł konduktor.

Zaledwo to usłyszała nasza Irenka, zaczęła wolać:

— Tato, tato! Ja chcę być w cyrku!

Cóż było robić? Rzekłem żonie, aby siadła na spiralny tramwaj elektryczny, który cały blok domów magazynowych okręcał, pojechała z Irenką na piąte piętro zachodniego traktu, gdzie był cyrk, a ja tymczasem postanowiłem wyjechać na szesnaste piętro do bezpłatnej czytelnicy magazynu, aby prześledzić kilka gazet.

Umówiliśmy się, że po przedstawieniu cyrkowym zejdziemy się w oddziale żywności, aby ryż kupić.

Czytelnia magazynu ma 6547 gazet krajowych i zagranicznych, a niektóre z bardziej pożytecznych po 50 i 100 egzemplarzy. Oprócz tego wiszą wzdłuż ścian słuchawki, łączące czytelnik z kabinami t. z. *Journal parlé*, gdzie ciągle ktoś zdaje sprawę z najnowszych wiadomości kraju i zagranicy. Mówiąc między nami, są to zbyt często — jak i w dawnych wiekach — wymyślane plotki, aby tylko ludzi zainteresować.

Ja wziąłem do ręki *Słowo Polskie*, organ, wychodzący od 109 lat. Było to czwarte wydanie dzienne, bo pismo to wydaje numera bogato ilustrowane, co trzy godziny i zawsze zapełnione jest najnowszymi balono- i telefono-gramami. Usłużny garson czytelnik podał mi wraz z gazetą lody, zamrożone na poczekaniu przy pomocy tryskającego z aparatu płynnego powietrza. Dzięki tym wytryskom, było w czytelnicy całkiem chłodno, pomimo iż na dworze wskazywał termometr 22° C.

Choć bardzo lubię gazety czytać, zaczęły mi się jakoś oczy kleić; nie chcąc więc uleść pokusie drzemania, wyszedłem na balkon, aby rzucić okiem na miasto i okolice. Przedmieścia Sichów, Zubrza, Hołosko i inne są jeszcze słabo zabudowane. Łączą je z miastem liczne mosty, rzucone przez kanał.

Mój Bóże! Co to o tym kanale przed stu laty pisanol Dzisiaj, wobec odlatujących co pięć minut balonowych pociągów towarowych, zaczyna być kanał, jako arterya komunikacyjna, coraz bardziej zaniebawiany. Mało co więcej prowadzą na nim prócz kamienia, cegły i drzewa. Miejscami zasunęły go piaski i zarosł szuwarami. A co się tam żydków pluska, używając kąpeli. Rzecz szczególna, że te żydki, ten gmin żydowski, ze swoim kahałem, tal-mudem i t. d. jest dziś zupełnie takim, jak był przed stu laty.

Nie miałem czasu zastanawiać się dalej nad tym twardym konserwatyzmem, bo zajęczał gruby głos dzwonu — i spuściłem się czempredzej do oddziału żywności.

Wkrótce pojawiła się tu i moja żona z Irenką.

Irenka, zarumieniona z radości, opowiadała mi o cudach cyrkowych. Najbardziej zaimponował jej żywy, prawdziwy koń, którego jeszcze nigdy nie widziała, bo sztuki cyrkowe odbywają się pospolicie na koniach elektrycznych. Cyrk magazynowy należy do znakomych i ma cztery żywe konie, perę sioni i żyraf. Kuglarz japoński na nieosiódlanym koniu wydobywał z niesłychaną zręcznością mnóstwo paczek z cukierkami z kapelusza i rzucał je pomiędzy dziećmi. Irenka miała także paczkę bonbonów i chrupała je z radością.

Moja żona kupiła tymczasem 25 deka ryżu za 15 halerzy, paczkę kondensowanego mleka za 10 halerzy i parę kawałków cynamonu za 5 halerzy. (Nazwa starożytna halerzy i koron utrzymuje się dotąd, choć wartość ich całkiem zmieniona). Sprawunków tych nie dano nam do ręki, lecz za pomocą poczty pneumatycznej powędrowały wedle naszego życzenia do bramy czwartej, gdzie się za nie zapłaci.

Gdyśmy wyszli na peron, spuszczone właśnie z szesnastego piętra pięć centnarów przeczytanych gazet, jako makulaturę, która idzie do drukarni, połączonej z piarnią. Pojutrze będzie z tej makulatury nowy papier i nowa gazeta.

Wsiadłszy na tramwaj spiralny, spuszczałyśmy się na dół wzdłuż otwartych przepysznych wystaw, gdzie się najrozmaitsze towary prezentowały. Gdyśmy mijali oddział kapeluszy damskich z piórami — bo jeszcze i w XXI. wieku kobiety się od nich nie odzwyczyły — starała się żona moja wytłumaczyć mi, że jej kapelusz jest już bardzo nieświeży, ale ja zaczytałem się głęboko w jednym z inseratów, którymi był wagon zalepiony i udawałem, że nie słyszę. Lecz o dwa piętra niżej nie mogłem się już oprzeć mojej żonie, która się naparła, że w oddziale drobiażgów kupi 25 deka szpilek.

— Zlituj się, dziecko! — zawołałem — Na cóż ci tyle szpilek? Widzę ich mnóstwo w całym domu?

Ale żona moja była głucha na wszelkie uwagi. Zatrzymaliśmy się, i dopiero gdy kupiła pół funta szpilek, pojechaliśmy dalej.

Na dole, w bramie czwartej, zastaliśmy już nasze sprawunki i rachunki. Po uiszczeniu należności, podaliśmy nasz adres. Magazyn utrzymuje w ruchu 200 automobilów i odsyła wszystko do domu. I nasze pakiety zostały zatem szefowi automobilów oddane.

Jużeśmy mieli odchodzić od okienka kasowego, gdy wtem kasyerka zawołała:

— A! Gratuluje państwa! — i ze słowami temi wysunęła przez okno kopertę.

Moja żona wzięła do rąk kopertę i otworzywszy ją, wyciągnęła nowiuteńki banknot na 100 koron.

— Cóż to znaczy? — zapytała ze zdziwieniem?

— To znaczy — rzekła kasyerka — że państwo jesteście dnia dzisiejszego stotysięczną partya kupującą, a każda taka partya otrzymuje z urzędu premię stu koron.

Niespodzianka ta była mi bardzo przyjemną. Chciałem już nawet wracać do oddziału kapeluszy z piórami ale jakoś nie wypadało, tem bardziej, że na czole mej żony widniał zawsze — mimo banknotu stukoronowego — mars niezadowolenia.

U bramy wręczył mi jeszcze portyer cennik reklamowy. Jest to gruba książka ilustrowana, w imitację skóry szagrynowej oprawna, mieszcząca w sobie kilka nowel i poezj naszych najmodernistycznych autorów, zawierająca uporządkowany działani spis cen wszystkich artykułów magazynu, a nadto pięć przedziurkowanych, łatwych do oddarcia biletów wolnego wstępu do teatru i do łaźni.

Dosiedliśmy nareszcie „naszych rumaków stalowych“ — jakto w przeszłym wieku mówiono — i zrobiwszy jeszcze długi spacer przez miasto, wróciliśmy do domu.

Sprawunki nasze były już dostawione. Żona moja, nie zdjąwszy kapelusza i mantyli, rzuciła się przedewszystkiem na półfuntową paczkę szpilek. Rozzerwała pospiesznie karton, wysypała całą zawartość na stół, przegartywała, aż wreszcie z gniewem rzuciła karton na ziemię.

Domyśliłem się, o co chodziło. Zarząd magazynu, chcąc zachęcić gości do kupowania szpilek, których fabryki skartelował, wsadzał zawsze złotą 20-koronówkę do jednej z paczek, na sprzedaż wydanych. Moja żona, której się raz udało paczkę taką kupić, nie mogła się oprzeć pokusie, żeby i teraz szczęścia spróbować. Lecz fortuna nie dopisała. Zato na ka-

W. Primus & S. Iglicki

Lwów, Jagiellońska 12

polecają

Materje na meble, portiery, story, franki, dywany, tapety, meble stylowe, orzechowe i machoniowe,

oraz własną pracownię tapiecką, która wszelkie roboty w zakresie teje wchodzące, jak najsumienniejszym wykona. Próbki materji i tapet na żądanie wysyłamy franko.

zdej półce i w każdym stoliku mamy już teraz masę szpilek.

Nie bez złośliwości zapytałem tedy z miną niewinnego baranka:

— No, moja duszko, i na cóż kupiłaś te szpilki?

— Na ciebie! — odparła moja żoneczka — kiedy się zanadto w inseratach zaczytasz...

Położyłem uszy po sobie i czekałem już milcząc na kolację.

Ale w domu nie wiodło nam się tak, jak w magazynie. Kondenzowane mleko zbiegło — ryż się przepalił — a trudno było jeść sam cynamon. Na szczęście znalazły się w domu cztery sztuczne jaja, któremiśmy oszukali nasz apetyt.

Moja żoneczka, pomimo stukoronowego banknotu, poszła zła do łóżka — i...

...Trrrrr: Skończył się walec fonograficzny.

J. St.

Kronika miejscowa.

Lwów, 21 października.

Jutro:

- 22 października. Wtorek, Korduli p. — Jakowa ap.
- Wschód słońca o godzinie 6 minut 35, zachód o godz. 4 minut 51.

Z filozofii Prusa. W zapelnionej doborową publicznością, eleganckiej sali naszego Kasyna miejskiego, w sobotę 19 b. m. o godzinie 7^{1/2} wieczorem, znany publicysta warszawski, p. Kazimierz Korwin-Piotrowski, wygłosił odczyt na rzecz funduszu budowy kolumny Mickiewiczowskiej we Lwowie. Prelegent mówił: „O najogólniejszych idealach życiowych, według poglądów Bolesława Prusa“, a zarówno treścią, jak i formą odczytu żywo zainteresował słuchaczy. Była to właściwie żywa i swobodna pogadanka — to, co Francuzi nazywają „konferencyą“ — jasno i przystępnie traktująca przedmiot. Studium Prusa „o najogólniejszych idealach życiowych“ uważa p. Korwin-Piotrowski za najznakomitszą z prac warszawskiego myśliciela. To synteza jego publicystycznej działalności, z przedziwną jasnością wyłożony i obszernie umotywowany cały system etyczno-społeczny. Książka ta pojawiła się w roku ubiegłym i przeszła niepostrzeżenie. Prasa poświęciła jej kilkunasto lub kilkadziesiąt wierszów wzmianki, z księgarń rozchodzi się bajecznie wolno.

A jednak praca ta w każdym domu polskim znaleźć się winna. „Postanowiłem więc — mówił prelegent — przyczynić się do jak najszerzego rozpowszechnienia jej. I pragnę być, nie powiem „apostolem“ nauki Prusa — zbyt byłoby to pretensjonalnem, lecz po prostu kolporterem, komiwojażerem tej jego książki. A szczęśliwym się nazwę, gdy choć kilka lub kilkanaście osób z tak licznego grona łaskawych słuchaczy zachęci do bliższego gruntuwniejszego, bezpośredniego zaznajomienia się z etyczno-społecznymi poglądami naszego myśliciela-socjologa“.

I z prawdziwą zrećnością szau. prelegent umiał w szczupłe ramy jednogodzinnej pogadanki wcisnąć kwintesencję wcale obszernego studium, dla treściwości wykładu nie poświęcając jednak bynajmniej jego jasności i zrozumiałości. Dodajmy do tego wytworną formę wygłoszenia i swadę oratorską, a nie dziwnego, żeśmy w p. Korwin-Piotrowskim poznali wielce utalentowanego prelegenta, który w zupełności zaskoczył usz gorące oklaski dziękujących mu słuchaczy.

Wieczór Kościuszkowski. Ku uczczeniu 84 rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki urządziły wczoraj Towarzystwa katolickich robotników „Jedność“ i „Przyjaźń“ uroczysty wieczór. Sala tych stowarzyszeń znajdująca się w rynku l. 9, stosunkowo dość duża, zapelniała się szczerze publicznością. Po dłuższym okolicznościowym zagajeniu, wypowiedzianem z werwą przez p. Józefa Baczyńskiego, nastąpiły liczne produkcyjne wokalne-muzyczne-deklamacyjne.

Sztandar dla Ameryki. Polacy amerykańscy zwrócili się do naszej powieściopisarki p. Maryi Konopnickiej z prośbą, aby zajęła się sporządzeniem, t. j. wyszyciem sztandaru dla Tow. „Ludu polskiego“ w Ameryce. Sztandar taki będzie łącznikiem wychodźców z ziemią ojczystą. P. Konopnicka zwróciła się z całą sprawą do „Czytelnicy dla kobiet“. I właśnie w sobotę odbyło się specjalnie w tym celu zwołane zgromadzenie członkini czytelni dla kobiet. Uchwalono jednogłośnie prosić braci z Ameryki zadośćuczynić.

Miejski zakład sierót. powiększywszy swoje ubikacje i budynek o jedno piętro, powiększył także liczbę dziatwy tamże się wychowującej. Zwiększonym w ten sposób czynnościom naukowym i wychowawczym dwaj dotychczasowi nauczyciele nie są w stanie poddać i dlatego postanowił magistrat przydać zakładowi trzeciego nauczyciela. Tym trzecim będzie jeden z byłych wychowanków zakładu. Także pod względem urządzenia wewnętrznego zaprowadzona ma być nowość, mianowicie oświetlenie gazowe we wszystkich salach z wyjątkiem sypialni dziatwy.

Obrazek kultury lwowskiej. Stara kwestya stróżów kamienicznych. Tyle się już pisało o tem, były nawet ankiety i w rezultacie wszystko po dawnemu. Z wyjątkami bardzo nielicznymi, typowy stróż lwowski mieszka w norze ciemnej, cuchnącej, wilgotnej. Wynagradzany zaś jest za usługę w kamienicy i u właściciela

ciela kwotą śmiesznie małą. Przy ugodzie mówi taki właściciel domu:

— Będziecie pobierali 2 zł., za co macie zamiatać kamienicę i usługiwać u mnie. Ponadto macie 5 zł. od kawalera z II. piętra, czyli razem 7 zł.

— Ta dobrze — odpowiada biedny rębacz, któremu chodzi o dach nad głową dla rodziny, bo z rębania drzewa trudno opłacić wszystko.

Nastąpiła tedy zgoda — zaczyna się służba. Gospodarze obarczają coraz większymi robotami rodzinę dozorey. Nieraz z powodu nawału roboty nie idzie stróż do rębania drzewa. Żona, matka i córka piorą u gospodyni, a on zamiata i czyści schody. Tymczasem mieszkający na II. piętrze kawaler, widzi usługujących u siebie tylko raniutko i to zaledwie na kilka minut. Nieraz biega kwadrans na dół i napowrót, chcąc kazać zapalić w piecu, ale nadaremnie.

— Dziękuję wam za taką usługę, gdzie się chowacie?

— U gospodyni, proszę pana.

— Dobrze, ale i mnie musicie usługiwać. Co wam płaci gospodyni?

— 2 zł.

— A co robicie u niej?

— Wszystko — rano czyszczę 14 par bucików, potem idę na kupno. Następnie robi się porządek i gotuje się. Po obiedzie myje się naczynie i idzie z dziećmi na spacer. Wieczór zuów przygotowuje się kolację i ścieli się państwu.

— I to wszystko za 2 guldny. Wobec tego ja powinienem wam płacić 10 ct. miesięcznie za podanie mi wody rano i postanie łóżka.

— Ta ano by tak! Ale wielmożny pan tego nie zrobią biednemu człowiekowi.

— Kto wie? Jeżeli tak tanio robicie dla jednych, róbcie tak samo dla drugich. Idźcie do gospodyni, by wam podwyższyła płacę i dała na mieszkanie pokój taki, jak dla ludzi.

Stróż odchodzi. Po chwili hałas, krzyk, przekleństwo. Przestraszony Jan ucieka i kryje się w swej norze. To wszystko za 2 zł. Tak dzieje się przy ul. Podlewskiego l. 4.

Podobną dolą cieszy się we Lwowie tylko koń fiakerski. Stary, suchy, kulawy, jest kilkanaście godzin dziennie w służbie. Pseudo-powóz, jaki ciągnie, zupełnie do niego dopasowany. Wprost obrzydzenie siadać weń.

W Warszawie lustracje mieszkań stróżów odbywają się prawie co tygodnia, to też mieszkają oni w widnych, zdrowych pokojach. Przegląd koni i powozów fiakerskich odbywa się kilka razy do roku z wielkim dla publiczności i zwierząt pożytkiem.

U nas o czemś podobnem nie słychać.

Konfiskata. Wczorajszy numer (36) *Gazety Świątecznej*, został przez prokuraturę państwa, za ustęp z korespondencji wiedeńskiej, skonfiskowany. Redakcja *Gazety* zarządziła dzisiaj drugi nakład, czego zaraz wczoraj, z powodu ustawowego spoczynku niedzielnego, uczynić nie mogła.

Toynbee-Hall. Żydowski uniwersytet ludowy, o powstaniu którego już donosiliśmy, zaczyna swe wykłady w najbliższą niedzielę. Pierwszą prelekcję o powszechnem ubezpieczeniu wygłosi dr. Allerhand. Inauguracja wykładów, które na razie odbywać się będą w szkole fribrowskiej zboru izraelskiego przy ul. Grodziekich 6, nastąpi w sobotę 25 b. m. Każdy wieczór wykładowy, a będzie ich dwa, t. j. w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, będzie składać się z trzech części: deklamacyi, wykładu i muzyki albo śpiewu pieśni hebrajskich.

Podwyższenie kary i przeniesienie do zakładu karnego „Brygidki“, wpłynęły bardzo deprymująco na skazanego ks. Mardyrosiewicza. Posiwił, wychudł i wygląda jak szkielet, a w dodatku jest ciężko chory.

Towarzystwo rygorozantów odbyło w sobotę wieczór walne zgromadzenie, pod przewodnictwem prezesa dr. Bałabana. Towarzystwo to, jak się dowiadujemy ze sprawozdania, wzrasta z każdym rokiem liczebnie i materialnie. W ostatnim roku liczyło ono 188 członków zwyczajnych i 134 wspierających. Rozpoczęto on między członków w ubiegłym roku 4700 koron. Fundusz żelazny Towarzystwa wynosi 17.000 koron. Obecnie zajmuje się Towarzystwo najgorliwiej budową żydowskiego domu akademickiego. Na rok bieżący wybrano: prezesem Henryka Löwenherza (junior), wiceprezesem Gustawa Bromberga, a skarbnikiem Henryka Eilego. Do wydziału weszli: Leon Wolf, Maksymilian Apperman, Józef Mayer, Herman Gall, Leon Reich, Emanuel Gröbel, Maksymilian Herzig i Bettnauer. Zwyciężyła lista syonistów.

W Tow. politechniczem odbędzie się we środę 23 b. m. o 7 wieczorem dalszy ciąg dysputy o uchwałach ostatniego zjazdu przemysłowców w Krakowie. Referować będą pp.: inż. Tuleja i prof. dr. Pawlik. Goście wprowadzeni przez członków, będą mile widziani.

Żywy dziennik urządzi akademickie Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej“ z początkiem listopada przy współdziałaniu najwybitniejszych sił literackich i publicystycznych.

Kosztowna zabawa. Do Lwowa przyjechał konduktor kolejowy Daniel Winnik i chcąc się zabawić zaszedł do szynkowni przy ul. Kazimierzowskiej pod l. 20. Tam zrobili z nim znajomość dwaj nader uprzej-

mi panowie, Józef Rola i Albin Moroz i namówili go do przeniesienia się „do innego lokalu“, gdzie można być swobodniejszym. Nastąpiła wkrótce zgoda i udano się do ukrytej przed okiem władz potajemnej szynkowni Natana Halperna przy ul. Sieniawskiej pod l. 20.

Tam objęli już rolę częstujących obaj lotrzykowie o spoiwsy Winnika, zaproponowali grę w karty, w której „pomagając szczęściu“ za pomocą asów krytych w rękawie itd. zabrali mu 112 koron.

Winnik, otrzeźwiwszy się, udał się do policyi, która idąc za jego wskazówkami, aresztowała obu oszustów, pieniędzy jednak przy nich już nie znaleziono. Obaj aresztowani są notowanymi w policyi rzeziemieszkami.

Karambol. Chłopak rzeźnicki Saul Mark pędził tak nieuważnie wózkami swym przez ulicę Żółkiewską, iż najechał dorożkarza Nr. 104 i połamał mu dyszel.

Banda opryszków. Złodzieje lwowscy zaczynają już chodzić po ulicach całemi szajkami i wzajem pomagają sobie w kradzieżach. Wczoraj w ul. Hetmańskiej banda taka, złożona z 6 drabów, otoczyła po 8 wieczorem niespodzianie p. Zofię Punasiewicz, i gdy jeden z lotrów trącił ją, drugi, korzystając z przerażenia napadniętej, wyrwał jej z kieszeni palta pulares, zawierający 13 kor.

Z Kasyna miejskiego. W piątek 25 i w sobotę 26 b. m. o godz. 7 wieczorem przedstawienie amatorskie.

Wykazy statystyczne a urzędy parafialne. Wedle istniejących przepisów obowiązane są urzędy parafialne przedkładać do 15 dni po upływie każdego kwartału władzom politycznym wykazy statystyczne o ruchu ludności, t. j. urodzeniach, śmierci i ślubach. W obrębie Lwowa wykazy rzeczzone wpływają często po upływie terminu, a czasem zawierają pewne niedokładności.

Z tego powodu wysłał magistrat do wszystkich urzędów metrykalnych w mieście okolic, w którym zwracając uwagę na stan powyższy, wzywa do pilniejszego przestrzegania obowiązujących terminów.

Góra — światło gazowe! Sieć rur przewodzących gaz do oświetlenia wzrasta z dniem każdym, wypierając z wolna naftę z najdalszych ulic miasta.

W roku bieżącym położono nowych rur gazowych 12 kilometrów i 400 metrów; w roku 1900 długość nowych rur gazowych wynosiła 16 kilometrów, razem przeto 28 kilometrów, czyli 28.000 metrów bieżących. W cyfrze tej mieszczą się wprawdzie także ulice, w których stare rury zamieniono na nowe, o daleko większej średnicy, wszelako wcale pokazuje cyfra przypada z owych 28 kilometrów na ulice takie, gdzie światła gazowego dotąd nie było.

Pozostaje jeszcze wprawdzie sporo ulic, gdzie gaz znany jest tylko z opowiadania, wszelako nie ulega wątpliwości, że, jeżeli sprawa pójdzie w tem samym tempie dalej, to do trzech lat gaz zapanuje wszechwładnie na całym obszarze Lwowa, a latarnie naftowe należeć będą do zamierzonych mytów, o których pojęcie będzie sobie można wyrobić chyba z okazji pamiątkowych, jakie w muzeum historycznym miejskiem będą może zachowane.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +11° R.

Kronika policyjna. Właścicielowi realności pod l. 341 w Kleparowie, p. Franciszkowi Karpieskiemu, skradziono w dniach ostatnich 50 gołębi. Wczoraj poznał jednego z nich na targu w rękach murarza, Władysława Ramsa, którego aresztowano. — W ulicy Zielonej pod l. 2. otworzono mieszkanie p. Feliksa Dolkowskiego i zabrano mu z biurka dwa srebrne lichterze i dwie zarzutki zimowe. — W ulicy Lwiej pod l. 1. przytrzymano na ganku notowanego złodzieja, Hermana Bernfelda, w chwili, gdy kradł stamtąd żelazko krawieckie. — W ulicy Machabeuszów, aresztowano notowanego złodzieja, Antoniego Leszczyńskiego, który chciał tam sprzedać trzy blaszane baniaki, pochodzące z kradzieży u p. J. A. Baczyńskiego. — W ulicy Bożniczej przytrzymał krawiec Grosstern złodzieja, Indę Schna, w chwili, gdy mu wyjmował pigułek z kieszeni.

Znaleziono. W ulicy Kazimierzowskiej znalazł p. J. Brąglewicz zamkniętą torebkę płócienną i złożył ją w policyi. — W Rynku znalazł żołnierz policyjny Sawczak pęk kluczy na stalowym kółku.

Kronika krajowa.

Akademia umiejętności w Krakowie. Dnia 14 bm. odbyło się posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego, na którym członek Kostanecki referował pracę p. A. M. Przesmyckiego p. t.: „O paru rodzajach pierwotniaków pasorzytujących we wrotkach“, i pracę p. E. Godlewskiego (jun.) p. t. „O rozwoju tkanki mięsnej“. Czł. Natanson przedłożył własną pracę p. t. „O prawach zjawisk dyfuzyjnych“, a czł. Karliński referował pracę p. K. Szulca p. t. „Grady w Galicyi“. Czł. S. Niementowski przedstawił własną pracę p. t. „O pochodnych bifenylu“.

Pomnik Bartosza Głowackiego stanie w Tarnobrzegu. Inicjatywa wyszła od chłopów i małomieszczan tamtejszych.

Gdyby Ibsen żył w Galicyi. Wszystkie dzienniki doniosły o ciężkiej chorobie wielkiego pisarza, który obok dowodów współczucia ziomków, otrzymuje lekarstwa i stare wina na koszt rządu norweskiego. Otóż znanemu feljetoniście krakowskiemu p. K. B. nasunęło się mimowoli pytanie, jakby w takiej pomocy rządowej korzystał Ibsen, gdyby żył w Galicyi i jakby machinę biurokratyczną uprosić, aby fakt taki możliwy był u nas? Sytuacja przedstawiałaby się w obecnych warunkach następująco:

Młode Wino

(Moszcz dalmatyński słodki)

Braća Didolić

SKŁAD WIN

polecają

7759

Lwów, Czarneckiego 3

P. delegat wnosi o wyasygnowanie z funduszów rządowych 2000 koron na koszt kuracyi wielkiego pisarza. Namiestnictwo „w częściowo przychylnem zatwierdzeniu“ wnosi, aby dyrekcya krajowa skarbu wyasygnowała na ten cel 1500 koron. Taż dyrekcya żąda od dyrekcji policyi wyjaśnienia, jaką p. Ibsen ma opinię polityczną? Dyrekcya policyi wyjaśnia, że pan Ibsen nie jest skoncentrowanym demokratą, zaczem kraj. dyrekcya przedkłada wniosek ministerstwu finansów na wyasygnowanie — 1000 koron.

Sprawa leży w ministerstwie pół roku, opinia publiczna upomina się o zatwierdzenie, literaci wnoszą petycję, Koło polskie postanawia przedewszystkiem zatwierdzić „konieczności państwowe“. Demokraci, popierający p. Ibsena, dostają w *Czasie* admonicyę, że „demonstrują, szukają popularności, utrudniają położenie Koła polskiego“ itd. Wiece gości w Zakopanem popiera zwolnienie wieców dla przynaglenia ministerstwa do zatwierdzenia sprawy p. Ibsena, dzienniki piszą o tem coraz więcej, Niemcy protestują przeciw nowemu podarunkowi dla Galicyi, żądają „iunctim“ ze sprawą żądaną przez siebie niepotrzebnej kolei.

Nareszcie ministerstwo asygnuje 500 koron, akta wędrują po niejakiem czasie do Lwowa, wreszcie krajowa kasa filialna zawiadamia p. Ibsena, iż może oświadczyć lub przez pełnomocnika, wykazującego się legalizowanym pełnomocnictwem za osteplowaunym kwitem i przedłożeniem świadectwa lekarskiego, potwierdzonego przez fizyka, i za odpisaniem na asygnacyi odebrać 500 koron w 5 miesięcznych ratach z dołu — poczem woźny zwraca niedoręczoną asygnacyę, ponieważ adresat tymczasem zmarł i nie jest w policyi meldowany.

Wiece polski w Czerniowcach odbędzie się w najbliższej przyszłości, celem obmyślenia skutecznych środków obrony 30-tysięcznej ludności polskiej na Bukowinie.

Wiadomości kościelne. A r c h i d y e c e z y a lwowska obrządku łacińskiego: Odnaczony usu Expos. canon. ks. Piotr Weredziński, wicektor sem. kleryków. Instytucyę kanoniczną otrzymali: ks. Izidor Kunaszowski na Żółkiew. D y e c e z y a p r z e m y s k a obrz. łac.: Przywilej noszenia Rokitety i Mantollety otrzymali: ks. Stanisław Fałęcki, katecheta przy c. k. gimnazjum w Jaśle, ks. Edmund Madejski, prob. w Wysokiej. Odnaczeni Expositorio canonicali: ksiądz Jan Szura, prob. w Łubieniu, ks. Józef Tokarski proboszcz w Trzebosi. Instytuowani: ks. Karol Krementowski, prob. w Święcicach na kanonję przy łac. kapit. katedralnej, Wojciech Janusz, administrator w Czyskach ua probostwo tamże.

Egzamin konkursowy ua proboszczów złożyli: ks. Tomasz Kapiuowski, wikary w Żolyni; ks. Władysław Kędra, wikary w Święcicach; ks. Ignacy Kryszakowski, wikary w Grodzisku; ks. Stanisław Kulig, proboszcz w Radymnie; ks. Stanisław Kwieciński, senior kolegium wikarych w Przemysłu; ks. Antoni Majewski, wikaryusz w Kombornu; ks. Stan. Niepokój, wikaryusz w Bieczu; ks. Michał Siedlecza, wikaryusz w Dylagowu; ks. Dominik Urban, wikary w Polny; ks. Adam Wesoliński, wikary w Kolaczycach; ks. Józef Woynar, wikary w Lubuszy; ks. Mikołaj Wróblewski, prob. w Górnem.

Przeniesieni: ks. Jan Cetnarowicz z Leżajska do Tarnowa.

Wystawa budowlana w Krakowie. Towarzystwo techniczne krakowskie powzięło zamiar urządzenia w r. 1902 krajowej wystawy budowlanej, obejmującej produkowane w kraju przedmioty budowlane od materyału surowego począwszy — na oknach i wykintnych wyrobach stolarskich skończywszy. Sprawa ta, którą referuje inż. Rolle, będzie przedmiotem obrad na poniedziałkowym posiedzeniu.

System „zaprzeczania“ urzędowego bywa w Galicyi stosowany nietylko niepotrzebnie, ale ze szkoda dla interesów ogółu, ile razy wybuchnie epidemia. Zamiast ogłosić natychmiast, że epidemia istnieje i zdwoić tem czujność mieszkańców, władze zaprzeczają zwykle jej pojawieniu się, tak, jakby się choroba dała w jakikolwiek oficjalny sposób „zatuszować“. Tak się stało się właśnie z wybuchem szkarlatyny w Stanisławowie, o której korespondenci nasi już donosili w *Słowie Polskim*, a której gorliwie zaprzeczono z urzędu. Obecnie już nawet władze przyznały, że szkarlatyna istnieje, zarządziły zamknięcie szkół i ustanowiły umyślne komisye sanitarne, których obowiązkiem jest wszystkie realności w mieście zbadać, czy znajdują się w nich chorzy na szkarlatynę, i czy są czysto utrzymywane. W razie nieporządku magistrat zarządza oczyszczenie realności z urzędu. Pożądaną byłoby rzeczą, aby mieszkańcy miasta przyszli władzom z pomocą, donosząc o każdym podejrzanym wypadku choroby i o każdym niezastosowaniu się do przepisów sanitarnych.

Stanisławów. Stowarzyszenia nasze zabrały się po feryach letnich do pracy. „Uniwersytet ludowy“ im. Mickiewicza zorganizował już szereg wykładów na sezon zimowy. Dotychczas przyrzekli wykłady wszyscy ci prelegenci miejscowi, którzy wykładali w latach ubiegłych, oprócz tych zaś pozyskał tutejszy „Uniwersytet“, kilka sił nowych i bardzo cennych. Oprócz tych wykładać będą także prelegenci lwowscy: inż. Libański, inż. Urbanowicz, architekt Mokłowski, Jan Kaspro-wicz, dr. Hankiewicz i inni.

Rozpoczęło także swoją cichą pracę i Towarzystwo „Szkół ludowej“. Koło męskie tego Towarzystwa zajmuje się od szeregu lat tępieniem analfabetyzmu przez urządzenie kursów po odległych przedmieściach. Właśnie otwarto dwa takie kursy. Jeden w Knihylinie kolonii, drugi zaś w Knihylinie wsi. Na pierwszy z nich wpisało się zaraz w pierwszym tygodniu nauki

ośmnastu robotników kolejowych, na drugi zaś dwudziestu czterech parobków wiejskich. Rezultaty pracy, tej są widoczne. Wielu z pomiędzy dawniejszych uczniów tych kursów, nauczywszy się sztuki czytania, pisania i rachowania, oirzymało przy kolej lepsze warunki bytu przez uzyskanie wyższego wynagrodzenia.

Kursa tutejsze dla dorosłych analfabetów są w ten sposób urządzone, że obejmują cały plan nauki. Istnieje kurs niższy i wyższy i nauka trwa, stosownie do zdolności ucznia, dwa i trzy lata, póki dorosły taki analfabeta istotnie czytania pisania i czterech działach rachunkowych się nie nauczy. Po skończeniu nauki wychodzi uczeń taki z kursów z świadectwem, dającym mu możność dostania lepszego kawałka chleba.

Kursa „na kolonii“ prowadzi od kilku już lat kierownik tamtejszej szkoły p. Onysymów, kursa zaś w Knihylinie wsi, które po raz pierwszy tam otwarto w tym roku, kierownik tamtejszej szkoły p. Bojakowski. Oprócz kursów dla analfabetów założy Towarz. „Szkół ludowej“ w tych dwóch miejscowościach także bezpłatne czytelnie.

Onegdaj odbyła się w magistracie konferencya sanitarna, w której wzięli udział starosta p. Prokopczyk, burmistrz dr. Nimhin, fizyk powiatowy dr. Teodorowicz i lekarz miejski dr. Drzewicki. Przedmiotem obrad była dalsza walka ze szkarlatyną. Uchwalono najsurowsze środki prezerwatywne. Ubogim rozdaje się bezpłatnie środki desinfekcyjne. W wypadkach śmierci przeprowadza się przymusowo najściślejszą desinfekcyę mieszkań i wszystkich ruchomości. Dr. Drzewicki w towarzystwie jednego urzędnika magistratu, chodzi od domu do domu celem przekonania się, czy gdzieś nie tają epidemii i zarządza wszędzie środki ochronne. Pozamykano ośmnaście (!) chajderów, oraz te wszystkie sklepiki, gdzie tylko szkarlatyna się pojawiła. W ten sposób prowadzona akcyja, musi być uwieńczone pomyślnym skutkiem i niewątpliwie skończyć się powinną stłumieniem zupełnem choroby. Idzie jednak o zabezpieczenie się od wsi, gdzie władze sanitarne miejskie władzy już nie mają, tam zaś hula epidemia niemal bezkarnie. W Jezupolu pobliskim grasuje ta choroba niepoohamowanie, a nawet w najbliższem naszym sąsiedztwie, w Knihylinie „na Górcie“ i w Opryszowcach jest do zanotowania mnóstwo wypadków. Tam zatem należy akcyę zwrócić z szczególną troskliwością, stamtąd bowiem grozi wciąż niebezpieczeństwo.

Za duszę Tadeusza Kościuszki odbyło się w czwartek żałobne nabożeństwo w tutejszym kościele farym. Urządziła ją tutejsza młodzież patryotyczna. Podczas mszy żałobnej śpiewał i grał na skrzypcach artysta opery lwowskiej p. Ludwig.

Stryj, 20 października. Staraniem tutejszego oddziału Uniwersytetu ludowego odbywają się od miesiąca każdej niedzieli wykłady popularne. Dziś odbył się drugi z rzędu wykład p. Bertolda Merwina o współczesnych poetach polskich z szczególnem uwzględnieniem Kaspro-wicza i Wyspiańskiego. Około 500 słuchaczy, przeważnie kobiet, przysłuchiwało się tym wykładom.

Dzisiejsze wybory do Kasy chorych zakończyły się walemem zwycięstwem robotników. Jednogłośnie przeszła lista, postawiona przez organizacyę robotniczą. Radość też panuje wśród pracującej rzeszy ogromna z powodu tego zwycięstwa.

Ottynia. W sąsiedniej gminie Worona, wybuchła dyfterya i szkarlatyna. Z powodu tego zamknięto tam szkołę.

Tlumacz. Wiesz Bukównę, należąca dawniej do Potockich, kupili na licytacji właścianie, ofiarowawszy za nią 158.000 koron. Kupno to przyszło do skutku za staraniem parocha miejscowego ks. Woynarowskiego.

Na polowaniu. W lasach majątku Wierzohosławice, należącego do ks. Sanguszki, tamtejszy leśniczy p. Sławiński, zastrzelił jelenia, który ważył 120 kg.

Zakopane, 18 października. Zawija się tutaj za intyatywą wójta zakopiańskiego p. Sieczki, „Klub woźniców“.

Sambor. Szerzenie oświaty między ludem i klasami pracującymi przez zakładanie czytelni i szkół dla analfabetów, ochrona ludności polskiej na kresach od wynaradawiania przez zakładanie szkół polskich, oto cele Tow. „Szkół ludowej“.

Szkół na kresach założono już kilkanaście, a między niemi wspaniałą szkołę białą.

I w naszej okolicy ludność polska wynaradawia się w gminach, w których stanowi mniejszość, gdzie więc dzieci polskich chłopów chodzą do szkoły z językiem wykładowym ruskim. Stupnica, której groziło takie wynaradowienie, otrzymała klasę polską równorzędną, a zarząd główny Towarzystwa udzielił gminie zasiłku w kwocie 300 koron. Jeszcze większe niebezpieczeństwo wynaradowienia grozi w zapadłym kącie położonej osadzie Zady. Koło samborskie Towarzystwa „Szkół ludowej“ mogłoby przyjść w pomoc tej biednej polskiej ludności, gdyby posiadało większe środki. Niestety liczy tylko 100 członków, placących rocznie po 2 korony, z czego pokrywa koszt utrzymania bezpłatnej wypożyczalni, a pozostającą kwotę odsyła zarządowi głównemu.

Wydział Koła zwraca się tedy do patryotycznych mieszkańców miasta Sambora i okolicy z prośbą, aby zapisywali się na członków Towarzystwa. Władka roczna 2 korony chyba nikogo nie zuboży; kto może, niech płaci więcej.

Wkładki lub jednorazowe datki na cele Towarzystwa, najwygodniej przesłać przekazem pocztowym na

ręce przewodniczącego Koła, dr. Tomaszewskiego, dyrektora gimnazjum w Samborze.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcyja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: Administracyja Słowa Polskiego

Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej. Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy, Prosimy umawiać się o nie wprost z administracyją przy ulicy Chorążczyzny l. 17. Telefon 541.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę święteczną*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 8 r., a na prowincyę dochodzi w poniedziałek rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego polskiego czasopisma politycznego.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

Zmarli:

W Kołomyi Józef Kraft, em. kapitan, lat 65; Ignacy Tęczarowski, em. kasyer pocztowy, lat 68.

W Paryżu Leonia z Sapiehow hr. Czacka.

W Warszawie Marya Dzierżyńska, żona kandydata adwokackiego w Rzeszowie.

W Maksymowicach pod Samborem August Świątkiewicz rządcza dóbr, lat 42.

Szkoła kroju Eugeni Weckerównej przeniesioną została na ul. Kopernika l. 8 II. p.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W poniedziałek 21 b. m.: „Flipota“, komedyja w 3 aktach Juliusza Lemaitre'a. Przedostatni gościnny występ Kazimierza Kamińskiego, występ Gabryeli Morskiej i Józefa Popławskiego. W wtorek 22 b. m.: „Klub kawalerów“, komedyja w 3 aktach M. Bałuckiego, występ Pauliny Wojnowskiej i Gabryeli Morskiej.

We środę 23 b. m.: „Łapownicy“, komedyja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego; ostatni występ Kazimierza Kamińskiego, występ Pauliny Wojnowskiej i Gabryeli Morskiej.

We czwartek 24 bm.: „Trzy zyczenia“ operetka w trzech aktach Ziehrera, z panną Jadwigą Mrozowską w roli Lotti.

W piątek 25 bm.: „Walka motyli“, komedyja w 4 aktach Hermana Sudermana, z p. Woleńskim w roli Kesslera.

W sobotę 26 bm. po raz pierwszy: „Kierownik szkoły“, (Flaschmann als Erzieher), komedyja w 3 aktach Ottona Ernsta, tłumaczył M. Sachorowski.

Z teatru. We wtorek ku uczczeniu pamięci znakomitego komedyjopisarza Michała Bałuckiego, daną będzie jedna z jego najświetniejszych komedyj pt. „Klub kawalerów“ z udziałem pierwszych sił naszej sceny. P. Kamiński kończy w tym tygodniu gościnne występy i we środę pożegna się z naszą publicznością w swej świetnej kreacyi Jusufa w komedii „Łapownicy“.

Sezon operowy rozpoczyna się, jak już donosiliśmy, w pierwszych dniach listopada, a będzie to sezon prawdziwie i pod każdym względem wspaniały.

Inauguracyę jego utworzy wznowienie „Manru“ z nieprześcignionym Bandrowskim w partyi tytułowej. Partyę Ulany śpiewać będzie tym razem ulubienica naszej publiczności, p. Irena Bohussówna, w partyi zaś Ady zapowiedziane są debiuty dwóch początkujących wprawdzie, ale niezwykle utalentowanych debutantek.

Lwów ujrzy w bieżącym sezonie opery rodaka naszego, zamieszkałego w Petersburgu, Erazma Dłuskiego p. t.: „Urwasi“. O rzeczy tej, znanej już nam Nową z wyjątków, wykonanych na estradach koncertowych, wyrażają się pisma tamtejsze niezmiernie pochlebnie. Zarówno o rzeczy samej, jak o jej twórcy, pouczy czytelników oryginalna nasza korespondencyja petersburska, o którą postaraliśmy się i którą podamy w jednym z najbliższych numerów. Dziś zaznaczamy tylko, że „Urwasi“ ma wszelkie warunki po temu, aby stać się wielkiem *clou* sezonu.

Jakkolwiek orkiestra już w zeszłorocznym składzie zyskała była powszechnie uznanie, Dyrekcya w dążności swej do ulepszenia, do postępu, uznała za rzecz potrzebną, zreorganizować ów korpus. Próba parę dni temu urządzona *ad hoc* przez maestra Spetrinę dowiodła, że dzięki reorganizacyi, obsada w pewnych instrumentach została znacznie wzmocniona, a ogólny poziom orkiestry podniósł się niewątpliwie.

Repertuar dramatyczny. Podaliśmy w sobotę aprobowany przez komisję teatralną repertuar dramatyczny sezonu zimowego. Owóż w uzupełnieniu zaznaczyć tu wypada, że repertuar ów obejmuje tylko prace już ukwalifikowane do wystawienia. Dyrekcya ma jednakże ponadto wiele innych utworów, a w ich rzędzie kilka bardzo nawet wybitnych, które jednak są jeszcze w czytaniu i tylko dla tego nie zostały wstawione w repertuar.

„Piastowi wielbiciele prawdziwego talentu“. Taki napis miała szarfa wieńca, który wśród burzy oklasków wręczono na wczorajszym przedstawieniu „Popiela i Piasta“ p. Solskiemu. Znakomity artysta otrzymał nadto wspaniałą kosz kwiatów — a w tym wypadku nie było ich za wiele i wszystkie były dobrane zasłużone zarówno pracą sumienną zawsze, jak talentem niepospolitym, który np. w roli Piasta serdeczną nutą chwycił wszystkich za serca.

Z teatru. Dwa ostatnie dni były dla naszego teatru złotodajnymi. Trzy przedstawienia kompletnie wysprzedano. Wczoraj dawano „Wesołą dwójkę“ i Romanowskiego „Popiela i Piasta“. W sobotę wznowiono „Bogatego wujaszka“, w którym w roli zbankrutowanego hrabiego wystąpił p. Kamiński i dał pod każdym

względem znakomity i skończenie artystycznie opracowany typ. Publiczność nie szczędziła ulubieńcowi swemu oklasków i kwiatów.

Teatr ludowy. Jak wiadomo rozpisal swego czasu Wydział krajowy ankietę w sprawie zorganizowania teatru ludowego w Galicyi, zasięgając w tym celu opinii najkompetentniejszych ludzi w kraju i zagranicą. Nadeszło mnóstwo odpowiedzi. Obecnie wszystkie odesłano z Wydziału krajowego do dyrektora Pawlikowskiego z prośbą, aby na ich podstawie sformułował ostateczne wnioski.

Teatr lubelski wystawił, jak donosi *Gazeta lubelska*, starą, a prawdopodobnie niegraną nigdzie komedię Franciszka Zabłockiego, p. t. „Doktor lubelski“. Akcja tej komedii toczy się w osadzie Wieniawa pod Lubliem.

Rozmaitości.

Artyści i recenzenci. *Gazeta Polska* zamieszcza p. t. „Drażliwość“ szereg następujących dialogów satyrycznych, które mają malować stosunki, panujące w Warszawie pomiędzy artystami teatru i recenzentami:

I.

Aktor A. (do sprawozdawcy teatralnego): — „Cheesz pan jednym pociągnięciem pióra zdruzgotać moją całą karierę artystyczną...“

Sprawozdawca teatralny. — „Piszę szczerze to trudno...“

Aktor A. — „Szczerze!.. (śmieje się ironicznie). Mam całe zastępy kolegów, którym już kością w gardle stanęły pańskie recenzje i którzy dawno ostrzają na pana zęby... Wystąpimy z protestem publicznym... Ogół czytający oceni pańską szczerłość!..“

II.

Aktorka B. (do tegoż): — „Nie tacy, jak pan, krytycy przez lat dwadzieścia uznawali mój talent do ról naiwnych, to też kpię sobie z pańskiej powagi. Jesteś pan brutal, wyrażając się grzecznie...“

Sprawozdawca teatralny. — „Proszę pani...“

Aktorka B. — „Piszesz pan, że czas już wielki przejść mi do ról szlachetnych matek... Znadto cenię godność osobistą, ażeby powiedzieć panu to, na co zasługujesz... Rozprawi się z panem syn mój i wynagrodzi sownie za uchybienie matce...“

III.

Balleryna C. (do tegoż): — „Nie podobają się panu moje nogi... Taak!.. Otóż powiem panu, że jeśli uznajesz nogi moje za nieodpowiednie do tańca, to wkrótce przekonasz się pan, że mam — szerokie plecy...“

Sprawozdawca teatralny. — „Łaskawa pani...“

Balleryna C. — „Łaskawy panie, nie ja z baletu, ale pan wylecisz z redakcyi!.. Zobaczymy, kto silniejszy...“

IV.

Śpiewaczka D. (do tegoż): — „Za wczorajszą recenzję podziękuję panu osobiście jeden z moich protektorów... ten pana nauczy, jak się pisze krytyki teatralne!..“

V.

Śpiewak E. (do tegoż): — „Sądziś pan, że głos zaczynam tracić?! Tak się panu zdaje... No to wiedz pan, że nie tracę energii w pięści...“

Sprawozdawca teatralny (wzburzony): — „Co to ma znaczyć?!“

Śpiewak E. — „To ma znaczyć, że pomimo całej swej delikatności umiem powybijać wszystkie zęby!..“

Klubowcy w koronach. Niespodziewanie ukazał się król Leopold belgijski w paryskim Jockey-klubie, którego członkiem jest od lat trzydziestu. Przyjęto go jak każdego innego członka, to też mógł, jak każdy inny zwykły śmiertelnik zjeść obiad przy wspólnym stole klubowym. Tradycja klubu wymaga, aby różnica, jaka istnieje między książęcymi członkami a ich kolegami, w salonach klubu nie była wcale zaznaczona. Może właśnie ta zwykła na dworach nieznana poufalość przyciąga tam głowy koronowane i jest powodem, że kluby paryskie liczą najwięcej członków krwi królewskiej.

Jockey-klub, który zaszczylił swoją wizytą król Leopold, nie stoi pod tym względem na czele klubów paryskich. Obok monarchy belgijskiego znajdujemy na jego liście tylko króla Edwarda VII. i następcę tronu duńskiego. Natomiast *Cercle de l'Union artistique*, zwany zwykle *l'Epatant*, liczy wśród członków 4 królów i tyluż książąt. Prócz królów Edwarda i Leopolda, których nie brakuje prawie w żadnym arystokratycznym klubie, zalicza *l'Epatant* do swych członków szwedzkiego i portugalskiego, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza rosyjskiego, księcia Cambridge, infanty don Antonia orleańskiego i księcia Chartres. Wszyscy ci dostojni członkowie ukazują się w klubie bardzo rzadko.

Byli jednak czasy, w których królewscy gracze byli w klubach paryskich codziennymi gośćmi. Gdy król Edward był jeszcze księciem Wali, widziano go nieraz przez całe miesiące co wieczora w Jockey-klubie. Rzadko kiedy go nie było — bawił wtedy w kawiarni angielskiej. Książę rozmawiał dosyć poufale, nie pozwalając jednak nikomu zapominać, iż jest przyszłym królem Anglii.

Innym stałym gościem klubu *l'Epatant* był także król Milan serbski, który jako hrabia Takowy grywał wysoko i z innymi członkami klubu żył na tak

poufnej stopie, iż zaszczycał ich nieraz małymi pożyczkami.

I książę Leuchtenberski należał do częstych gości Jockey-klubu. Najweselszym klubowcem był jednak książę Oranii, który w *l'Epatant* popełniał najrozmaitszego rodzaju szaleństwa. I tak pewnego razu nowego kredencera klubu powitał w kostymie kucharza kocią muzyką, którą członkowie klubu musieli wykonać na naczyniach kuchennych.

Kluby innych krajów nie mogą się szczycić królami, gdyż tam etykieta jest niezwalczoną przeszkodą. W Anglii, macierzy klubów, nie jest przynajmniej książętom krwi królewskiej zakazane, należeć do klubów arystokratycznych. I tak król Edward był przed wstąpieniem na tron członkiem klubu Marlborough, do którego jeszcze dzisiaj należą książęta Cornwallis i Yorku, oraz książę Cambridge.

Nieudały interview. W ciekawy sposób zapoznał się niedawno z Ibsenem literat Alfred Wysocki, który podobno umyślnie pojechał do Christyanii, żeby poznać autora „Nory“. Ponieważ próba porozmawiania z Ibsenem w jego mieszkaniu nie udała się, spróbował pan Wysocki swego szczęścia w Grand-Café, gdzie Ibsen był codziennym gościem. W bocznej sali znajduje się czytelnia, w której Ibsen ma zwyczaj czytać zagraniczne gazety i wedle pory roku spija grog czy pończ. Miejscowi znają zwyczaj swego „great old man“ i jego wstręt do obcych twarzy, dlatego tak długo, jak on siedzi w czytelni, nikt tam nie wchodzi. Nasz Interviewer nie znał nawyknień Ibsena i myślał, że najprędzej dojdzie do celu, gdy siądzie sobie w czytelni; przeglądał *Figaro* i inne dla Ibsena przygotowane gazety.

Z uderzeniem jedynastej wchodzi Ibsen, nieco naprzód pochylony, nogami szurga po podłodze, w tradycyjnym, paltocie, zapiętym od góry do dołu pomimo gorąca i idzie prosto na napastnika, staje przed nim, patrzy nań przenikliwym wzrokiem, potem dzwoni na kelnera, który natychmiast pojmuje sytuację i objaśnia uprzejmie, że pan Ibsen o tej porze zwykł sam pozostawać w czytelni.

O Marsie. Dyrektor sekcji Marsa w *British Astronomical Association* Antoniadi ogłosił niedawno sprawozdanie o pracach członków sekcji. Opozycja Marsa od r. 1898 do 1899 nie była jedną z korzystniejszych, mimo to członkowie śledzili i studyowali ją pilnie. Reverend Kempthorne, badający Marsa przez teleskop dwunasto calowy, wyraził oryginalne przypuszczenie, że kanały, przynajmniej częściowo, należy uważać właściwie za brzegi jasnych przestrzeni, albo też stanowią granice płaszczyny sąsiednich, których bielizna różni się od innych. W końcu Antoniadi doszedł do następujących wniosków. Nie jesteśmy w stanie skreślić dokładnie wieku planety Marsa. Gdyby to był jeszcze młody świat z gorącą płaszczyną, to w takim razie nie mogłyby istnieć pola śniegowe na białkach, naturalnie przypuszczając, iż chodzi tu o opad, podobny do naszego śniegu, z drugiej strony przypuszczanie, iż planeta z powodu wielkiego oddalenia od słońca i nie bardzo gęstej warstwy powietrza jest z lodowatym niebieskim ciałem, nie potwierdza się wcale. Atmosfera Marsa jest nierzeczywiście przejrzysta i nie jest pewnym, czy w niej, podobnie, jak u nas, mogą się tworzyć chmury. Natomiast jest bardzo prawdopodobnym, że na Marsie istnieją opady szronowate. Wszystko razem wzięwszy, możemy Marsa jednak uważać za świat mieszkalny.

Z sali sądowej.

Lwów, 21 października.

(Jeszcze proces wojskowości przeciw dziennikom.)

(Ostatni dzień rozprawy.)

Na początku rozprawy odczytano szereg aktów sądowych i różnych świadectw. Wynika z nich między innymi np., że oskarżony redaktor Rewakowicz stawał 45 razy przed sądem, oskarżony przeważnie o występki obrazy czci, popełnionej drukiem. Rozprawy te kończyły się zwykle uwolnieniem Rewakowicza.

Rozprawa dobiega końca.

Cały materiał dowodowy wyczerpany. Ani prokurator, ani obrońcy co do postępowania dowodowego nowych wniosków nie mają. Przewodniczący ogłasza postępowanie dowodowe za ukończone i stawia przysięgłym 13 pytań a to dwa główne i jedno dodatkowe odnoszące się do oskarżonego Ferensa, dwa główne, jedno dodatkowe i trzy wypadkowe odnoszące się do oskarżonego Rewakowicza i dwa główne, jedno dodatkowe i dwa wypadkowe, co do oskarżonego dra Marka.

Tak prokurator jak i obrońca dr. Lilien, domagają się uchylenia niektórych pytań; trybunał jednak żądań tych nie uwzględnił.

O godz. 11:30 przewodniczący zarządził półgodzinną przerwę.

Po godzinie 12 zabrał głos prokurator i w półtoragodzinnym przemówieniu uzasadnił oskarżenie prosząc przysięgłych o werdykt zasądający oskarżonych.

Oskarżony Rewakowicz w kilku słowach odpięra zarzut, czyniony mu przez prokuratora, jakoby chciał obrazić armię.

O godzinie 1:30 zabiera głos obrońca dr. Leser.

Rozprawa trwa dalej. Wyrok zapadnie późno po południu.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 21 października.

Namiestnik hr. Piniński w Wiedniu.

Wiedeń. Namiestnik hr. Piniński przybył do Wiednia.

Ś. p. radca Niedzielski.

Wiedeń. Zmarł starszy radca budownictwa Niedzielski, twórca między innymi także i kolumnady marienbadzkiej.

Salezyanie w Oświęcimiu.

Oświęcim. Wczoraj odbyła się tu uroczystość poświęcenia wspianego budynku nowego domu wychowawczego OO. Salezjanów. Ceremonię poświęcenia odprawił ks. kardynał Puzyna. W uroczystości wziął udział namiestnik hr. Piniński.

Oświęcim. W Bobrku odbyła się wczoraj uroczystość otwarcia przytułku dla sierót i podrzutków. W obchodzie tym wzięli udział: ks. kardynał Puzyna, który po stosownej przemowie dokonał aktu poświęcenia — namiestnik hr. Piniński, poseł Sękowski w imieniu Wydziału krajowego, dyrektor szpitala w Krakowie p. Ponikło, dalej hr. Antoni Wodzicki, budowniczy Pokutyński itd. Marszałek kraj. hr. Potocki, nie mógł być obecny z powodu wyjazdu do Pesztu. Po poświęceniu i zwiedzeniu zakładu odbyło się w Bobrku śniadanie u książąt Ogińskich, fundatorów instytucji.

Sytuacja w poł. Afryce.

London. Biuro Reutersa donosi z Pretoryi: Wojsko kanadyjskie napadło z nienacka na obóz Boerów koło Balmoralu i zdobyło wiele bydła i amunicji. Nieprzyjaciel unkuął, pozostawiając na miejscu potyczki 3 trupy.

Po zamknięciu numeru.

W kółku filozoficznym akademickim odbędzie się odczyt p. Mianowskiego zamiast dziś wieczorem w piątek o tej samej godzinie.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem było dziś znowu przerwane, skutkiem czego nie otrzymaliśmy części depesz politycznych i handlowych.

Tym razem dla odmiany była linia zepsuta nie tylko między Białą a Wiedniem, ale również między Lwowem a Krakowem. To ciągle niedomaganie linii wygląda formalnie na kpiny, zwłaszcza, jeśli się zważy, że linia między Berlinem a Wiedniem nie psuje się prawie nigdy, a linia między Białą a Wiedniem **rzekomo** prawie codziennie. Ciągłe psucie się linii ku Lwowowi jest wobec tego tematem stosownym i nagłym do interpelacji w parlamencie, któraby energicznie uradowała omawiane już od dawna założenie drugiej linii między Wiedniem, Białą a Lwowem. Fakt, że linia telefoniczna do Wiednia prawie codziennie nie funkcjonuje, jest bezsprzeczna szkodą dla krajowego handlu i przemysłu.

Pojedynek na szable odbył się onegdaj pomiędzy słuchaczem praw p. B. a porucznikiem p. J. Por. J. lekko ranny, p. B. wyszedł bez szwanku.

Zarząd rafinerii nafty Landesberg-Baron-Wohl i Sp. prosi nas o zanotowanie, iż roboty w rafinerii nie zostały skutkiem pożaru zastanowione na dni dziesięć, lecz tylko na jeden dzień. Obecnie rafineria znajduje się w ruchu, jak dawniej.

Depesze handlowe z d. 21 b. m.

Wiedeń, 21 października. Dziś o godzinie 11 minut 50 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117:32 Renta majowa 98:45, Węgierska renta koronowa 92:85, Akcje kredytowe 814—, Kredytowe węgierskie 927—, Bank anglo-austriacki 261—, Unionbank 514—, Bankverein 422—, Laenderbank 396—, Kolej pań. 613:50, Lombardy 66—, Elbenthal 462—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpijny 342—, Riano Muranya 421—, Prager Eisen —, Losy tureckie 94:25, Ruble 253:75, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92:20, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90:60.

Uspokobienie silniejsze.

Berlin, 21 października. O godzinie 12 m. 15 notowano. Kredyty 195:70, Disconta Commandit 170:25.

Tendencja słaba.

Wiedeń, 21 października. (Gielda zbożowa).

Pszenica na jesień 8:18 do 8:12, pszenica na wiosnę 8:50 do 8:52, żyto na jesień 7:30 do 7:32, żyto na wiosnę 7:45 do 7:48, kukurydza na wrzesień-październik od 5:50 do 5:52, kukurydza na maj-czerwiec od 5:40 do 5:41, owies na jesień od 7:18 do 7:20, owies na wiosnę od 7:53 do 7:54, rzepak na wrzesień-październik od — do —, rzepak na styczeń-luty od — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —.

Uspokobienie słabe.

Pięknie.

Budapest, 21 października. Pszenica na październik od 8:06 do 8:07, pszenica na kwiecień od 8:35 do 8:36, żyto na październik 7:16 do 7:17, żyto na kwiecień od 7:18 do 7:19, owies na październik od 6:94 do 6:96, owies na kwiecień od 7:24 do 7:26, kukurydza na październik od 5:20 do 5:21, kukurydza na maj 5:11 do 5:12, Rzepak na sierpień — do —.

Drukarnia „SŁOWA POLSKIEGO“ we Lwowie

Chorążczyzna 17—19.

przyjmuje wszystkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące — wykończy takowe szybko, onyście i po umiarkowanej cenie.

Dział ekonomiczny.

Ruch patentowy.

Biuro patentowe S. Dzbańskiego we Lwowie będzie *Słowo Polskie* dostarczać stale komunikaty z ruchu patentowego, tak ważne dla świata technicznego i przemysłowego. Przedruk dozwolony jedynie za podaniem źródła.

Polacy, którym przyznano patenty w Austrii w bieżącym roku za wynalazki:

- 1) Wolski & Odrzywolski (Schodnica) „winda wiertnicza“.
- 2) Neuman Henryk (Włocławek, Królestwo Polskie) „stalowy termometr i pyrometr“.
- 3) Dr. Smolia W. (Kurlandya) „przyrząd do utrzymania termo-termometru w pochwie“.
- 4) Kuzmink Anna (Poznań) „łącznik do rzemieni, postrouków etc.“
- 5) Ripper H. i Turek J. (Kraków) „syfon dla plynów, zawierających kwas węglowy“.
- 6) Klinger Robert (Przemyśl) „sposób wyrobu sztucznego materiału opałowego“.
- 7) Olekiewicz A. (Warszawa) „przyrząd do mierzenia rozstawiania szyn kolejowych“.
- 8) Przykryl K. (Tarnów) „maszyna do wydobywania ziemniaków“.
- 9) Gembarzewski D. (Lwów) „zrównoważenie ciężki (sztang) wiertniczych przy systemie płózkowym“.
- 10) Mikucki L. (Gorlice) „przeznaczalna korba dla kranów kanadyjskich“.
- 11) Petit W. (Stryj) „przyrząd łącznikowy dla ciężaru, równoważącego ciężki (sztangi) wiertnicze“.
- 12) Petit W. (Stryj) „przyrząd przeciw mimowolnemu rozkręcaniu się ciężki (sztang) wiertniczych“.
- 13) Wiśniewski B. i Merson E. (Lwów) „przyrząd linekowy wiertniczy dla systemów płózkowych“.
- 14) Sadowski A. (Warszawa) „maszt z plecionki drucianej dla przewodów elektrycznych“.
- 15) Obrębowicz B. (Łódź) „płyty betonowe z metalową wkładką“.
- 16) Schocker M. (Kolomyja) „przyrząd popędowy dla rowerów“.
- 17) Szczepanik J. i Nowak E. (Wiedeń) „maszyna do pisania“.
- 18) Wissenberg H. (Sambor) „wędką“.
- 19) Tyciak J. i Goldman R. (Stryj) „rzemienie z drzewa“.
- 20) Miniszewski J. (Zurich) „przyrząd popędowy dla maszyny tkackich“.

Konkurs. C. k. urząd patentowy we Wiedniu ogłasza konkurs na sześć posad dla inżynierów budowy maszyn i elektrotechniki. Nadanie nastąpi z dniem 1 stycznia 1902, a pierwszeństwo będą mieli ci inżynierowie, którzy pracowali w jednym z działów: budowy maszyn parowych, motorów gazowych, w ogóle (Explosionskraftmaschinen), maszyn roboczych, budowy kotłów i motorów wodnych.

Płaca 3000 koron rocznie, po roku ewentualna stabilizacja w X. randze urzędników państwowych.

Podanie, zaopatrzone stemplem na 1 koronę, należy wnieść do ministerstwa handlu, dołączając świadectwa: przynależności, metrykę, odbytej służby w wojsku, t. z. „moralności“ i złożonych egzaminów rządowych na Politechnice, Akademii górniczej etc.

Wymaga się znajomości języka niemieckiego i angielskiego.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 20 października.

Obroty tygodniowe zakończono w usposobieniu dość słabym, jakkolwiek nie było ku temu wybitniejszego powodu. Okoliczność bowiem, że tak podrzędna instytucja, jak Bank kredytowy ziemski w Oedenburgu zawiesił wypłaty i że wskutek tego musiano w drodze egzekucyjnej zlikwidować zobowiązania spekulacyjne zbiegłego dyrektora, miała za mało znaczenia, aby decydująco wpłynąć na targ tutejszy. Daleko więcej znaczenia należy przypisać przebiegowi ostatniego posiedzenia rady nadzorczej kolei południowej, na którym skonstatowano dość lichy stan interesów, spowodowany bezustannym zwiększaniem wydatków, przy równoczesnym obniżaniu dochodów. Przy znanej, niepomyślnej sytuacji kolei południowej zachodzi uzasadniona obawa, że za rok bieżący kolej dywidendy nie zapłaci; przesadną i stosunkami całkiem nieusprawiedliwioną jest natomiast obawa, by oprocentowanie i amortyzacja priorytetów kolei południowej mogły być zakwestyonowane. W każdym razie nie świadczy pomyślnie o tutejszej pozycji targowej, że wspomniana pogłoska co do priorytetów kolei południowej znalazła łatwy posłuch i sprowadziła znaczne obniżenie ich kursu. Okoliczność ta może niekorzystnie oddziaływać na zagranicznych kapitalistów i zachęcić ich do licznych sprzedaży tutejszych walorów, czemuby targ tutejszy całkiem niepotrzebnie obciążono.

Mniej pomyślne taksacje wpłynęły deprymująco w pierwszym rzędzie na drobną i dzienną spekulację, która starała się ile możności swe zobowiązania rozwiązać. Gdy jednak na znaczniejszą podaż brałoby odpowiednio licznych odbiorców, musiały notowa-

nia powszechnie zesłabnąć, tem bardziej, że targi zagraniczne nie nadesłały doniesień, które byłyby w stanie dodać spekulacji większej otuchy.

Zakończono w usposobieniu bardzo cichem przy bardzo nielicznych obrotach, pozbawionych wszelkiego ożywienia. Nawet w rentach państwowych przeważały sprzedaże głównie pod wpływem ujemnej oceny ostatniego przedłożenia budżetowego, które weale niechlubnie świadczy o obecnym stanie i przyszłych widokach gospodarstwa państwowego.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sz.	placą: 245—	ładają: 255—
Za 100 marek	117 50	117 75
20-litarkówka	19 16	19 18

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 21 października.
Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7:30 do 7:60. Pszenica nowa 7:00 do 7:20. Zyto gotowe od 6:40 do 6:70. Zyto nowe od 6:25 do 6:30. Owies obroczy 6:30 do 6:70. Owies nowy od 6:— do 6:25. Jęczmień pastewny 5:25 do 5:75. Jęczmień browar. 6:25 do 7:— Rżepak nowy 13:00 do 13:25. Liniarka 10:50 do 11:— Groch pastewny 6:75 do 7:50. Groch do gotowania 7:75 do 9:50. Wyka — do — Bobik 0:— do 0:— Hreczka 6:50 do 7:— Kukurydza nowa 5:70 do 6:— Kukurydza stara 6:— do 6:30. Chmiel za 56 kilo — do — Koniczyna czerwona 45:— do 50:— Koniczyna biała 45:— do 65:— Koniczyna szwedzka — do — Tymotka 20:— do 26:—
Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17:— do 17:25; paritas Tarnopol na termin 16:— do 16:25.
Usposobien niezmiennie.

Gwarancja dla kolei Kraków-Kocmyrzów. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie w sprawie koncesji kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów, które między innymi zawiera gwarancję państwa na czas 76-letniego trwania koncesji. Gwarancja obejmuje zapewnienie czystego dochodu w wysokości nominalnej 1,600.000 koron na opłacenie 4% dywidendy i na umorzenie akcji pierwszeństwa, tak, że jeżeli czysty dochód nie osiągnie wymienionej sumy, fundusz państwowy jest obowiązany go uzupełnić. — Inne punkta zawierają bliższe postanowienia.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie cesarskie, dotyczące uzupełnienia dokumentu koncesyjnego z roku 1895 na budowę kolei Łużany-Zaleszczyki-Hliboka - Sereth - Radwee - Brodino - Wyżnica i Itzkany-Suczawa.

Parcelacja. Na licytacji w Stanisławowie, odbytej 8 b. m., włościanie ruscy z Bukowiny nabyli wieś Bukowinę (powiat tłumacki) za 158.000 koron. stało się to za sprawą parocha Wojnarowskiego, który rozparcelował już podówczas 6 obszarów dworskich. Z nowo nabytej wsi (700 morgów) potworzone będą parcele różnej wielkości, od 80 do 150 morgów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 października b. r.

Hotel George'a. H. Wołodkiewicz z Rosyi, F. Koszowski z Bukowiny, W. Neuman z Wiednia, G. Neumann z Węgier, G. Luzzato z Czerniowic, E. Frieb z Wiednia, A. Foitsche z Hruszowa, E. Blaucherowski z Francyi, E. Zieleniewski z Krakowa, A. Segal z Drohobycza.

Hotel Imperial. A. Pudpera ze Stanisławowa, J. Urbach z Pragi, T. Wyrzykowski z Tarnobrzega, M. Schushen ze Stanisławowa, E. Fried z Kozowej, K. Szrzyżowski z Obertasowa, F. Zubnowski z Rosyi, W. Abramowicz z Ciszkowa, K. Komary z Krygi T. Grisser z Złoczowa, F. Kohl z Saazu.

Hotel Francuski. F. Gorzkowski z Ostrożca, E. Kalmann z Darmstadt, L. Thom z Ożela, K. Herschapel z Wiednia, F. Hertenstein z Toporowa.

Hotel Europejski. K. Peszkowski z Żydaczowa, P. Strelów z Wiednia, J. Filipowski z Kosowa, M. Dynowska z Brodów, M. Kieroński z Milatyna, J. Mindowicz, W. Merczyński z Peltwy.

Grand Hotel. T. Zasel z Sambora, S. Schapira z Brodów, J. Winderberh, S. Blumenkranz z Wiednia, dr. J. Mundy-czewski, S. Lieblich, A. Goldschlag ze Stanisławowa, F. Winter z Tartarowa.

Hotel Bellevue. M. Kieslinger z Rohatyna, M. Kolb z Gródka, H. Tainig z Zborowa, A. Zwiebel z Nadwórnej, J. Landau z Koniadowa.

Hotel Wanda. B. Korduba z Brzeżan, H. Topolnicki z Tarnopola, J. Dender z Brodów, P. Romanowska z Uhnowa, F. Krajczek z Weisskirchen, M. Hamakam z Wiednia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. WERNICKI 7838

powrócił i ordynuje od 2-4 popołud. ul. Słowackiego 6 (naprzeciw poczty).

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czaczkowski

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/29 do 1/210 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7058

Dr. Zofia Moraczewska

wróciła z Franzensbadu i ordynuje w chorobach kobiecych od 3 do 4 popoł., ulica św. Mikołaja 19, I. 7873

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. JAHR 7507

ord. od 10-12 i 3-5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p

Nadworny i przyboczny lekarz dentysta

Dr. Z. REINHOLD

powrócił i ord. Sykstuska 29. 7474

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9-12 i od 2-5 7240

ulica Jagiellońska nr.1 1a, 2 piętro.

Dr. Stanisław Zabłocki

powrócił i ordynuje w chorobach nosa, uszu, gardła i piersi od 11-12 i 3-5. Kopernika 28, I. p. 7781 6-2

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje w chorobach nerwów 7670 we Lwowie, ulica Akademicka 11, parter, od 3-5.

Docent chirurgii Uniwersytetu lwowskiego

Dr. A. Gabryszewski

ordynuje od 3-4 popołudniu. Zakład ortopedyczny otwarty od 3-6 pop. ul. Akademicka 14. 7742

Dr. Mieczysław Szeliga

otworzył kancelaryę adwokacką i prowadzi je wspólnie z adw. drem Władysławem Margaszem — Lwów, ul. 3 Maja 1. 13, parter. 7802

Zakład dentystyczny Hetmańska 12 obok Kawiarni Wiedeńskiej, wykonuje plombowanie i wyjmowanie zębów bez bólu, wstawia sztuczne zęby w kauczuku i złoce bez wyjmowania korzeni lub po wyjęciu, przy pomocy techniki szkoły angielskiej. 7887 Dr. F. Fruchtman.

Do zarządu Zakładu zdrojowego w Krościenku. Od dłuższego czasu stosuję wodę ze źródła „Stefana“ w chorobach dróg oddechowych, w chorobach żołądka, połączonych z zwiększoną kwasotą treści żołądkowej, oraz w chorobach dróg moczowych z bardzo dobrym wynikiem i stawiał wodę tę wyżej, aniżeli inne wody alkaliczne. 7609 Dr. Herman Hirsch.

Do p. Bernfelda

kupca we Lwowie.

Zawiadamiam, co Panu zresztą dobrze jest wiadome, iż w tej sprawie objął pełnomocnictwo **J. W. pan c. k. podpułkownik audytoryatu Zygmunta Hekaillo.** 7908

Karol hr. Bogdanowicz.

(Użyczenie tytułu nadwornego dostawcy.) Firma

KUNKELMANN & Co., Rheims, (ancienne Maison Heidsieck fondée en 1785). Szampan marki:

„Piper-Heidsieck“

został odznaczony tytułem nadwornego dostawcy.

Generalny zastępca: 7894

Stein & Robitschek, Wien, III. Dianagasse 6.

Polecam szanownej P. T. Publiczności moją jadalnię przy pl. Smolki 1 3 we Lwowie. Dzięki długoletnim staraniom, zjednała sobie moja kuchnia ogólne uznanie, za które dziękując, proszę o takowe i nadal. Kreślę się z wysokim poważaniem *Michał Drabik.*

Skład farb i handel materiałów

O. T. Wincklera Syn

we Lwowie, Rynek 1. 28.

poleca po cenach niższych, jak wszędzie:

Karbolineum i ter destylowany
Farby, lakiery i przybory do malowania
Masę woskową własnego wyrobu do podłóg
Masę francuską prawdziwą na posadzki
Lakier na podłogi Marksa
Szczotki wszelkiego rodzaju
Farby artystyczne
A tytuły gospodarcze i budowlane
Oliwe i pasy do maszyn
Artykuły gumowe techniczne
Rogózki i chodniki kokosowe
Mydełka toaletowe
Gąbki toaletowe i powozowe
Świece stearynowe.
Zamówienia zamiejsowe skuteczniam odwrotnie. 1698